PRO CHRISTO
WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

O nowy światopogląd ekonomiczno-społeczny.

Jeżeli współczesny ustrój gospodarczo-społeczny porównalibyśmy do maszyny, to musielibyśmy stwierdzić, że w maszynie tej zepsuły się jakieś ważne i zasadnicze części składowe. Doraźnie podjęte próby naprawy nie dały pozytywnego rezultatu i w czasach naszych cała maszynerja rozpada się w gruzy. Ponieważ zaś częściami składowemi tej maszyny nie są kawałki żelaza i stali, lecz żywi ludzie, żywe warstwy społeczne, przeto straszne cierpienia setek miljonów ludzi towarzyszą temu procesowi rozkładu.

Snać błędnym i złym był plan tego ustroju, na fałszywych podstawach musiała być oparta formuła, wiążąca poszczególne części składowe w harmonijną rzekomo całość, skoro rezultaty są tak fatalne.

To równanie, będące spiritus movens ustroju kapitalistycznego, opracowane przez braci budowniczych, mistrzów kielni i młota... z 18 stulecia... opierało się, jak wiemy o fundamenty materjalistyczne, sprzeczne z założeniami Kościoła. Oto zaprzeczono Bogu prawa do panowania w dziedzinie ży-

cia ekonomicznego, a na miejscu zasad miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej — postawiono wolność anarchiczną, niczem niegraniczoną konkurencję i bezwzględne dążenie do zysku. Fatalne skutki tej zbrodni pychy i bluźnierstwa, tej nowoczesnej próby zbudowania wieży Babel—oglądamy obecnie na własne oczy.

Każdy rozsądny człowiek zdaje sobie sprawę, że muszą być podjęte zasadnicze reformy, zmierzające do przebudowy ustroju. Przebudowa ta jest niewątpliwie rzeczą trudną, wymagającą niesłychanych ofiar i wysiłków, których ciężar winien być rozłożony na dwa lub więcej pokoleń. Tem nie mniej początek tej gigantycznej przebudowie dać musi współczesne pokolenie. Już teraz jesteśmy świadkami pewnych prób, koncepcyj i przeobrażeń, których zarysy są jeszcze w mgławicach, lecz w niedługim czasie mogą się skonkretyzować.

Nie jest rzeczą obojętną dla nas katolików, w jakim kierunku pójdą te reformy i przeobrażenia.

Już Ojciec św. Leon XIII podkreślił w Rerum Novarum błędy i wady ustroju kapitalistycznego, Ojciec św. Pius XI potwierdził w Quadragesimo Anno w całej rozciągłości tezy Swojego Wielkiego Poprzednika i zrobił nowy krok naprzód, kreśląc w ogólnych zarysach kierunki, w których winna pójść przebudowa tego ustroju i przeobrażenie go w myśl zasad katolickich. Ojciec św. nie zajmuje się wprawdzie techniką prawną i ekonomiczną tych reform, gdyż takie sprawy należą do kompetencji władzy świeckiej i nie są omawiane w encyklikach Stolicy Apostolskiej, natomiast, opierając się na niezmiennych podstawach wiary i moralności, tych samych w zasadzie, o których pisali Ojcowie Kościoła w wiekach średnich, podaje Ojciec Chrześcijaństwa zasady moralne, które powinny być fundamentem ustroju gospodarczo-społecznego. Ponieważ zaś instytucje życia zbiorowego, jak prawo własności, ustawy normujące kontrolę władzy w stosunkach gospodarczych i t. d. są ściśle związane z moralnością, a przez to należą także do kompetencji Kościoła, przeto znajdujemy w encyklikach wyraźne wskazania, na jakich podstawach te instytucje winny być zorganizowane, aby odpowiadały zasadom katolickim i zapewniły prawdziwy rozwój społeczeństwu.

Obowiązkiem katolików, a w pierwszym rzędzie inteligencji katolickiej jest zapoznać się ze wskazaniami społecznymi Kościoła. Wówczas otworzą się nam oczy i przekonamy się, jak wielkie ciążą na nas obowiązki, jak wielkie reformy obowiązani jesteśmy przeprowadzić. Jest rzeczą chyba jasną, że reform tych w duchu katolickim nie będą przeprowadzać socjaliści, ani komuniści, lecz mogą to uczynić tylko katolicy!

Ojciec św. podał zasady. Obowiązkiem katolików jest zrealizować je w realnych przejawach życia zbiorowego. Przedewszystkiem jednak musimy zasady te poznać, wczuć się w ich ducha, dokonać przeobrażenia wewnątrz naszej własnej psychiki. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najrozmaitsze poglądy materjalistyczno-liberalne, liczne błędne koncepcje upadającego kapitalizmu tkwią jeszcze głęboko w naszych sercach i umysłach. Musimy się więc zdobyć na odpowiednią moc i energję, aby zburzyć te ołtarze bożków pogańskich, które zostały zbudowane w naszej psychice — a zastąpić je jednym ołtarzem prawdziwego Boga. Trzeba zburzyć ołtarze złotego cielca, aby zasady Chrystusowe mogły zapanować w 100 procentach!

Wielkie są błędy naszej inteligencji katolickiej w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Najpierw ogromne, wprost przerażające zacofanie w pojęciach i poglądach. Prawo własności rozumiane jest przeważnie u nas w znaczeniu starorzymskim, pogańskim, jako bezwzględne władztwo człowieka nad rzeczą, coś w rodzaju fetysza, tabu, aczkolwiek w pojęciu chrześcijańskim, ma to prawo obok swej strony indywidualnej, także swą stronę społeczną, musi być ograniczone potrzebami społeczeństwa, ustawami skierowanymi przeciwko lichwie, wyzyskowi i nadużyciom. Nie ma także należytego zrozumienia dla potrzeby kontroli życia ekonomicznego przez objektywny czynnik władzy publicznej, prawo swobodnej inicjatywy traktowane jest bardzo często w pojęciu liberalnym. Nie będziemy mnożyć przykładów, gdyż wykraczałoby to poza ramy naszego artykułu. Stwierdzić należy ogólnie, że olbrzymie chwasty poglądów materjalistycznych tkwią jeszcze po dziś dzień w licznych sferach naszej inteligencji. Chwasty te musimy wyrwać z korzeniami.

Drugi błąd — to obojętność wobec zagadnień społeczno-

gospodarczych—jaknajdalej idąca, wprost niebywała. Bądźmy szczerzy, kto z pośród inteligencji katolickiej uważa sobie za obowiązek przeczytanie encykliki Quadragesimo Anno, względnie innych enuncjacyj Kościoła, lub publikacyj katolickich na ten temat. Niestety, drobna garstka zaledwie. To też ogół inteligencji nie wie nawet w najogólniejszych zarysach, jakie są podstawowe zasady gospodarczo-społeczne Kościoła.

Ci zaś nawet, co czytają, traktują nieraz ten temat wyłącznie teoretycznie, po literacku, nie przygotowują się zaś zupełnie do jakiejkolwiek działalności. A w pierwszym rzędzie nie wykonują wielkodusznych wezwań Stolicy Apostolskiej, która poleciła inteligencji katolickiej nawiązać bezpośredni kontakt z ludem, aby go uświadomić i poprowadzić w odpowiednim kierunku. Niestety, najdrobniejsza grupa ludzi w Polsce—to są ci katolicy, którzy pracują czynnie i bezpośrednio wśród ludu.

Stan rzeczy jest więc wysoce niezadawalniający. Musimy więc go zmienić. Nie da się to zrobić odrazu, lecz wytrwała praca, poświęcenie i energja wszystko może. Wiele osób w Polsce chciałoby coś dobrego zrobić, lecz zdaje im się, że powtarzanie słów: naród, narodu, o narodzie... albo: państwo, państwu, o państwie.... wszystkie problematy rozwiąże. Nic podobnego. Naród jest żywym organizmem, złożonym z żywych warstw społecznych, nie wolno patrzeć na naród abstrakcyjnie, teoretycznie. Nie wolno zapominać o naszym chłopie i robotniku, trzeba przyłożyć rękę do przebudowania ustroju gospodarczego, do oparcia go na zasadach sprawiedliwości — taka reforma da narodowi i państwu olbrzymią moc i zapewni im prawdziwy rozwój.

Niech istniejąca w Polsce garstka inteligencji katolickiej, uświadomionej społecznie zwróci uwagę na odpowiednią propagandę, zmierzającą do wciągnięcia zwłaszcza ludzi młodych, pełnych zapału i energji — do katolickiej akcji społecznej. Nie jest wcale rzeczą niemożliwą rozbudzić zainteresowanie i inicjatywę w tym kierunku, trzeba tylko wywalczyć dla zagadnień społeczno-gospodarczych prawo obywatelstwa wśród innych zagadnień, bardzo często mniej ważnych, które je obecnie przygłuszają.

Wierzymy, że wśród młodego pokolenia inteligencji ka-

tolickiej znajdzie się szlachetna ambicja realizowania zasad Chrystusowych w życiu społeczno-gospodarczym, przeprowadzenia szczytnej walki z socjalizmem i komunizmem o rząd dusz nad masami ludowymi i położenia podwalin pod przebudowę ustroju gospodarczego na podstawach chrześcijańskich.

Stefan Kaczorowski.

Akcja katolicka na tle czasów dzisiejszych.

„A wy, rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia: abyście cnoty opowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości.

Wyjś. 19, 6
1. Piotr. 2, 9.

Żyjemy w czasach wyjątkowo ciężkich i złych. Chociaż katolik, mając możność i obowiązek czerpania z nigdy niewysychającego źródła radości, tego dojrzałego owocu miłości Boga, jest raczej optymistą, niż pesymistą, to jeśli chodzi o ocenę czasów obecnych, nie potrzebuje się obawiać, że przeholuje w używaniu czarnych barw.

A przytem jest rzeczą konieczną mieć w oczach pełny obraz zła, aby zdać sobie jasno sprawę z grożących niebezpieczeństw, otrząsnąć się z fałszywego spokoju i znaleźć prawdziwe sposoby do walki. Zło przestrasza lub zniechęca tylko tchórzów i leniuchów, odważnym dodaje bodźca do wytężonej pracy i gorliwości.

Gdy, obserwując uważnie zjawiska trzeba przyznać, że dzisiaj, pod potężnem tchnieniem łaski bożej na wielu miejscach ziemi, w różnych krajach rozwijają się przepiękne kwiaty doskonałości chrześcijańskiej (mam tu na myśli nowych świętych), tworzą się wspaniałe i mądre instytucje, przeniknięte duchem Chrystusowym, rodzą się prądy zdrowe i ożywcze, a zewsząd już daje się wyczuć powiew odrodzenia, kiełkującego w tysiącach dusz, to jednak nie można zaprzeczyć, że ogólny stan świata jest fatalny. Obraz ludzkości współczesnej

przeraża niezwykłą grozą i brzydotą. Namiestnik Chrystusowy Pius X, twórca Akcji Katolickiej nazywa życie obecne „straszną i ohydną zbrodnią, którą należy zupełnie wytępić" [1]).

Zbrodnią tą jest postawienie na ołtarzu miast Boga lichego robaka-człowieka.

Jest pogardliwe zapomnienie o Bogu, Twórcy wszechświata, Światłości wiecznej, niewiara weń, czyli zamordowanie Go we własnej duszy.

Jednostki kierownicze i wybitne, powołane lub powołujące się do przodowania narodom w ich pochodzie historycznym, wyrzuciły Chrystusa za drzwi życia społecznego, sięgając w swej głupocie i wściekłości do serc nawet małych dziatek. O Królu Stworzenia nigdzie się dziś nie mówi, nawet w obradach nad najbardziej palącemi kwestjami. Nie wzywa się Jego pomocy w sprawach, bezpośrednio wymagających Jego interwencji. Całe życie jest tak bezczelnie i zbrodniczo układane, jakby się nikomu nawet nie śniło o istnieniu najwyższych realności: Boga i Świata Nadprzyrodzonego.

Z wyszukiwaniem skutków niewiary nikt chyba nie będzie miał kłopotu. Żyjemy w ciągłej trosce, niepokoju, niepewności. Ziemia, na której stoimy, nie jest już twardą opoką, niewzruszonym punktem oparcia, ale płynną lawą, która z minuty na minutę chwieje się i pęka, drży i przemienia, szukając gorączkowo wciąż nowych form, w których zastygnąć nie może.

Na wschodzie, na $^1/_7$ części globu, od lat kilkunastu utwierdziło się nieludzkie i nieboskie państwo szatana, wyzywające do walki cały świat. Coraz to na horyzoncie, w różnych stronach świata, zapalają się krwawe łuny rewolucyj i prześladowań Kościoła Prawdziwego, gwałtownością swą przywodzące na myśl pierwsze wieki chrześcijaństwa. Meksyk i Hiszpanja, kraje od wieków katolickie,— oto wymowne przykłady. Czcigodne i sędziwe państwa, mimo konkordatów z Watykanem, ukrycie zwalczają religję przez swoje zarządzenia, antychrześcijańskie prawa i popieranie bezbożnych instytucyj.

A wewnątrz tychże państw, prawie wszystkich państw,

---

1) Pius X, litt. Encycl., „E Supremi Apostolatus,';

mimo pozornego spokoju, wre walka na śmierć i życie. Zwalczają się zażarcie klasy, stronnictwa, organizacje, wydzierając sobie brutalnie najtłustsze kęski dóbr publicznych. Silniejsi gniotą słabszych, posiadający—biednych, rządzący poddanych, z pogwałceniem wszelkiej sprawiedliwości. Owoce znojnej pracy biedaków idą na straszne narzędzia przyszłej wojny, nowej, dobrowolnej burzy dziejowej, której głuche pomruki już dają się słyszeć w oddali. Sztukę i naukę, oprócz nauk technicznych, utylitarnych, znamionuje powszechny i wyraźny upadek: bezpłodność.

Literatura, ta arka prawdy i piękna, zamieniła się na plugawy bazar, w którym bezczelnie handlują żywym towarem, licytując talenty w łechtaniu najniższych instynktów. Teatr i kino przetworzyły się w kabaret, gdzie odbywają się poglądowe lekcje wszelkich świństw. Artysta nazywa się teraz fordanserem.

Prasa pasie tłumy maluczkich stekiem zbrodni, gwałtów i nadużyć, odziewanych w formę ciekawą i sensacyjną. O wielkim człowieku nie pisze się dziś jednej setnej tego, co o najpodlejszego gatunku rzezimieszku, a żadna, najbardziej bohaterska cnota nie ma tylu piewców, co pierwsza lepsza podłość lub cuchnący nałóg. Widok ludzi, wtykających codzień rano i wieczór chciwie nos w brukowe szmaty, przypomina rodzaj pewnych żółtych much, które żywią się wyłącznie ekskrementami zwierząt.

Zło jest tak powszechne, tak silnie weszło w krew organizmu społecznego, jego zwyczajów i urządzeń, tak się w ogólnych stosunkach utarło, otrzaskało, przyjęło, że ludzie nawet lepsi bezwiednie zatracają granicę między dobrem i złem, nie umiejąc dojrzeć tego zła.

A najważniejszy i najbardziej opłakany skutek tego stanu—to niesłychany upadek moralności tak publicznej, jak i indywidualnej. Nie można dziś wierzyć kobiecie, która była dawniej westalką domowego ogniska, tak, jak nie można ufać kupcowi, który ongiś za gwarancję powodzenia w interesach uważał cnotę uczciwości. Wszyscy się wzajemnie oszukują i zdradzają. Od najwyższych szczebiów—do najniższych, od międzynarodowych układów politycznych—do tylnego wejścia groszowego sklepikarza.

Już ogólnie wiadomo, że niebywały dotąd w dziejach świata kryzys, który miljony biednych i bogatych gniecie nieznośnym ciężarem, ma za przyczynę podeptanie zasad moralnych w dziedzinie ekonomji. Ci, którzy bagatelizują to wszystko oklepanem powiedzeniem: zawsze było źle i zawsze w przeszłości, nawet w pomyślnych okresach, ludzie narzekali na swój los i osądzali go jako najgorszy z dotychczas istniejących, — ci zdradzają zupełną nieznajomość historji i karygodną ignorancję stosunków obecnych.

Ażebyśmy nie byli posądzeni o afektację i przesadę i wsparli swoje sądy, rzućmy na tło wielce czarnego obrazu, przez nas naszkicowanego, pewne ważkie słowa Ojca św. Piusa XI, który w Encyklice swej o modłach błagalnych [1]) mówi: „bodaj pojawi się ludzkość po potopie tylu i tak wielkiemi plagami duszy i ciała tak głęboko i tak powszechnie dotkniętą, jakie ją obecnie ku naszej boleści dręczą". A gdzieindziej, w tejże encyklice: „nie zbywało coprawda nigdy w ciągu dziejów na ludziach nikczemnych, ani na ateuszach. Byli to przecież ludzie bardzo nieliczni. Ich to miał na myśli psalmista, gdy pisał słowa: rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga. Przedstawia tam takiego bezbożnika, odosobnionego w morzu ludzkiem, który coprawda nie uznaje Boga, jako swego Stwórcę, zbrodnię tę jednak swoją głęboko w duszy ukrywa. Za dni naszych jednak zgubny ten obłęd jawnie się szerzy" [2]). I dalej mówi Papież o szkołach, teatrach, organizacjach politycznych, wojskowych, które szerzą niewiarę, posługując się najnowszemi wynalazkami, jak kino, gramofon, radjo.

Kardynał Prymas Hlond w jednym ze swoich listów pasterskich [3]) widzi w czasach obecnych znaki, znamionujące końcową epokę, zbliżającą się do czasów ostatecznych. Zamykając te poglądy najwyższych autorytetów orzeczeniem najbardziej dobitnem, powtórzmy za Ojcem naszym Piusem XI-ym: „Naprzeciw nas, jak już nieraz w dziejach Kościoła, stoi świat, który w wielkiej części popadł znowu w pogaństwo" [4]).

---

[1]) Pius XI litt. Encycl, „Caritate Christi compulsi". 3. V. 1932 r.
[2]) ibid.
[3]) Z roku 1932.
[4]) Pius XI, litt. Encycl. „Quadragesimo Anno". 15. V. 1931 r.

To zdanie głosi prawdę bolesną i przerażającą. Nie jest to bowiem pogaństwo pierwotne, niejako dziewicze-bezwinne, ale pogaństwo wtóre, własnowolne, zaprzysiężone z szatanem u stóp Ukrzyżowanego Głosiciela Dobrej Nowiny, obok zdrojów wody chrzestnej, świętokradzko wzgardzonej. Jest arcypogaństwo, twarde i skamieniałe, jak metal przepalony już w ogniu, które nawet łzami najkrwawszej pokuty trudno będzie zmiękczyć. To jest zbrodnia.

Brzask odrodzenia.

Ale nie wszystkich na szczęście ta zbrodnia przeżarła. Jesteśmy my, tu zebrani, jest miljonowy Kościół, na stolicy Piotrowej poparty przez łaskę Boga Wszechmogącego, „który nas wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości". I ten Kościół, zbrojny bezcenną łaską wiary, ma moc i obowiązek wyrwać ludzkość z nieszczęsnego stanu. Stan taki bowiem wedle słów papieży, długo potrwać nie może: doprowadziłby on społeczeństwa do ostatecznej zagłady, zniszczyłby całą cywilizację [1]) nietylko duchową i materjalną i dałby zwycięstwo w ręce najbardziej zacofanemu, bo doświadczonemu i odświeżonemu barbarzyństwu.

Na ruinach kultury zapanowałby szatan, a kościół, Chrystusową krwią odkupiony, musiałby znów zstąpić do katakumb, gdzie już potrochu zstępuje, wypierany przez pogaństwo z życia społecznego.

I dlatego Kościół, świadom grożącego niebezpieczeństwa, dzięki światłym kierownikom, nie zasypia sprawy. Widząc, że czas nagli i każda chwila jest droga, wzywa wszystkich do powstania: do rezurekcji przeciw życiu, które dusi nas swą fałszywością. Mobilizuje wszystkie swoje siły, a ta mobilizacja nazywa się Akcją Katolicką. Od lat trzydziestu sternicy nawy Piotrowej z niesłabnącą energją nawołują katolików a teraz nawet i nie-katolików [2]) do zrzeszenia się i gromadnej walki z szatanem, wypleniającym obraz Boży z umysłów ludzkich potopem materjalizmu i głupoty.

---

[1]) Dowieść tego można ze ścisłością matematyczną przez historję i psychologję.

[2]) por. Encycl. Piusa XI. „Caritate Christi Compulsi II".

Przez usta Piusa X, Benedykta XV, Piusa XI, głosem licznych encyklik, listów pasterskich, przemówień, myśl dziedziców Chrystusowych rozwija się, pogłębia, utrwala.

Czem jest owa Akcja Katolicka?

Jest udziałem świeckich w hierarchicznem apostolstwie. Nawiązując zaś do określeń szerszych, które nasuwa szczególny charakter działań katolickich na tle obecnych czasów, można powiedzieć, że Akcja Katolicka to jest: Atak Kościoła wojującego, prowadzony przez ludzi świeckich, kierowanych hierarchją kościelną na wszystkie zręby życia społecznego, celem uchrześcijanienia go. Nazwałem akcję atakiem i trzeba przyjąć to imię w dosłownem rozumieniu. W chwili bowiem, gdy mnóstwo szańców naokoło zaludniło się mrowiem wrogów — szańców, należących ze swej istoty do prawnego dziedzictwa Kościoła, ów, dla miłości swoich dzieci, musi prowadzić ofenzywę, nietylko defenzywę. Użyłem też umyślnie w określeniu słowa „wojujący". Słowo jest uświęcone wiekową tradycją i liturgją kościelną [1]) i jakkolwiek nie oznacza ono czegoś gwałtownego, niespokojnego, ale jedynie równą, zdecydowaną walkę ze złem na wszystkich frontach, to trzeba podkreślić jego realne znaczenie. Chrystus nie przyszedł „puszczać pokoju ale, miecz" [2]).

Odrazu widać z określenia, że pierwszą i istotną cechą charakterystyczną Akcji Katolickiej jest to, że jest ona apostolstwem ludzi świeckich [3]). To zaciągnięcie ludzi świeckich do pracy duszpasterskiej w czasie szerzonej celowo nieufności i uprzedzenia do sutann i ambony jest rzeczą wielkiej wagi.

I widać zaraz w tem coś jakby nowego, gdyż dotychczas zadanie apostolskie spełniali biskupi i księża, nie zaś katolicy niewyświęceni. Dotychczas prawdy boże głosili kapłani w kościołach z ambon, a za murami wrogowie Chrystusa na ulicach i placach, na zebraniach i zabawach głosili swoje nauki

---

[1]) Kościół wojujący na ziemi, Kościół cierpiący -w czyśćiu i Kościół triumfujący — w niebie.

[2]) Mat. X, 34. Miecz ducha, odcinający zło od dobra.

[3]) Por. Interpretację myśli Piusa XI w sprawie Akcji przez Kard. Dr. M. Faulhabera 12. II. 28 r.

językiem tysięcy głosów, gazet i widowisk. Życie chrześcijańskie kończyło się u wrót katedry, za nią zaczynało się pogańskie.

Nie czas i miejsce wywodzić, na kogo spada za ten fakt odpowiedzialność. W każdym razie rozum mówi, że nie na kogo innego, tylko na posiadaczy światłości — katolików.

Lecz czy taki stan mógł dłużej potrwać, czy był on normalny? Kościół Katolicki, ta Przedziwna Oblubienica Pańska powołując do apostołowania katolików świeckich, wnosi do życia kościelnego coś nowego, a w istocie wraca tylko do swoich najstarszych, właściwych mu form.

Bo pierwsze gminy chrześcijańskie nie znały tego fałszywego rozłamu na „zakrystję" i „forum publicum", na „duchownych" i „świeckich". Tam wszyscy stanowili, naturalnie z zachowaniem stopni godności sakramentalnych, jedno. Mieli serce wspólne i stół wspólny [1]). Wszyscy nazywali się świętymi [2]) i „pracowali społecznie w Ewangelji" [3]). Niewyświęceni pomagali w różnej formie wyświęconym w ich religijnych obowiązkach, posługując im gromadnie w świątyni, w zarządzie wiernymi, w zaopatrywaniu ich potrzeb materjalnych. O całe niebo byli oni bliżsi ich stołu ofiarnego, umieli rzeczywiście uczestniczyć w Przenajświętszej Ofierze i przez to również w ich urzędzie kapłańskim. To też św. Piotr Apostoł w liście swoim do wiernych, nazywa wszystkich bez wyjątku: „królewską gromadą kapłańską" [4]).

I dlatego to takim duchem ożywiony kościół pierwotny w trzy wieki podbił świat. Że katolicy świeccy mają obowiązek pomagać w apostolstwie kapłanom i przez to stać się formalnie apostołami świeckimi Akcji katolickiej, wynika bezwątpienia ze słów Chrystusa: „kto mię wyzna przed ludźmi, tego i ja też wyznam przed Ojcem mym, który jest w Niebiesiech, a kto mię zaprze się przed ludźmi, tego i ja zaprę się przed Ojcem mym, który jest w Niebiesiech" [1]). W wyznawaniu Chrystusa, tj. w publicznem przyznawaniu się do

---

[1]) Act. Apostol. II, 44, 45.

[2]) Paweł do Filip. I. 1.

[3]) Filip. I, 5.

[4]) I. Piotr. II, 9. Po grecku: Basileion hiérateuma.

wiary, a więc i bronieniu jej i rozszerzaniu, mieści się przecież całe jądro apostolstwa. Życie dzisiejsze nastręcza tysiące okazyj wyznawania Chrystusa, a nieczynienie tego równa się zaparciu i praktycznemu wyrzeczeniu należności do Jego ciała Mistycznego, co zresztą czyni mnogi zastęp „katolików".

Pominąć muszę milczeniem inne cechy Akcji Katolickiej. Jej istota, jej organizacja, jej metody działania, środki, jakiemi ma się posługiwać w pracy, zostały dokładnie omówione w listach pasterskich, pismach i książkach wielu działaczy społecznych, do których każdy człowiek dobrej woli ma łatwy dostęp [2]). Ja zaś pragnę obecnie poruszyć o wiele węższe, ale zasadnicze.

Warunek konieczny.

Ponieważ Akcja Katolicka jest budową, której kamieniami są apostołowie świeccy, od rodzaju tych kamieni zależy moc budowy. Ta prawda ma tutaj szczególne znaczenie i z wielką siłą należy ją podkreślić. Wszelka doskonałość jest trudna, a doskonałość chrześcijańska, która jest rzeczą przedewszystkiem wewnętrzną, duchową, osobistą i szczytami swemi sięga Królestwa Niebieskiego, mimo swej prostoty i naturalności nie jest łatwa. Ogarnia ona bowiem człowieka i subtelne zaświaty nieskończoności. Nie można jej więc narzucić szerokim masom odzewnątrz, jakimś hasłem, czy formułą, którą organizują potężne kadry, różne partje polityczne, masoni i komuniści. Aby się im skutecznie przeciwstawić, organizacja katolikom jest dziś konieczna, ale, dzięki charakterowi religijnemu tej organizacji, trwałość jej oprzeć się musi na osobistem urobieniu jej członków [3]).

Z historji Kościoła wiemy, że narody odradzały przeważnie ukryte dusze, płonące żarem miłości Boga, a i dzisiaj najskromniejszy i najmniej znaczący członek Akcji Katolickiej ma pełną możność nadania najwyższego tonu organizacji.

I nie wiemy komu Bóg, w przedziwnej Mądrości Swej, tę misję poruczy: dzięki owej cudownej wolności Synów Bożych, każdy ma do niej prawo.

Dr. Tadeusz Kordyasz.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Zagadnienie przebudowy ustroju gospodarczo-społecznego.

Zagadnienie przebudowy ustroju gospodarczo-społecznego stoi na porządku dziennym współczesnych rozważań. Zajmuje się nim zasadniczo Encyklika Quadragesimo Anno, oczywistym zaś obowiązkiem katolickiej publicystyki jest wyciągnąć konkretne wnioski ze wskazań Stolicy Apostolskiej.

Zagadnienie to—niezmiernie trudne, a takie, czy inne jego rozwiązanie będzie niewątpliwie brzemienne w następstwa. Dlatego trzeba z wielką ostrożnością, lecz równocześnie także i z odwagą przystępować do tych spraw. Poniżej podajemy próbę ujęcia niektórych zagadnień związanych z przebudową ustroju, w uchwałach Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji — w nadziei, że sprawa ta zainteresuje Czytelników i ewentualnie wywoła dyskusję, dla której chętnie otworzymy łamy swego pisma.

Dzisiejszy kapitalistyczny ustrój gospodarczo-społeczny duchowo, organizacyjnie i funkcyjnie opiera się przeważnie na zasadzie dochodu pochodzącego z wyzysku cudzej pracy. Podstawowe założenia dzisiejszego ustroju kapitalistycznego są fałszywe i niezgodne z moralnością chrześcijańską. Fałszywość ta i niezgodność z duchem chrześcijaństwa jest przyczyną wad dzisiejszego ustroju gospodarczo-społecznego, pociągających za sobą katastrofalne następstwa dla życia i rozwoju ludzkości.

Fałszywe i niemoralne są:

a) Pogląd kapitalistyczny na doczesność celów gospodarczych, usuwający z działalności gospodarczej wszelkie momenty moralne i religijne, co doprowadza w rezoltacie do rozdziału religji i życia, moralności i gospodarstwa;

b) Mniemanie, że motorem działania gospodarczego czło-

wieka jest tylko pieniądz, a celem tego działania zysk, w postaci pomnożonego pieniądza;

c) Wynikające z tego ustosunkowanie się kapitalizmu do pracy, wyłączenie z punktu widzenia zysku, pojmowanie zależnej pracy jako bezosobowego przedmiotu, odartego z wszelkich praw, który podlega, jak martwy towar, tylko przypadłościom rynku zbytu i samowoli tych, którzy są jego panami;

d) Pogląd kapitalistyczny na prawo własności, jako na prawo absolutne, niczem nieograniczone i nieobciążone żadnemi obowiązkami względem społeczeństwa;

e) Pogląd kapitalistyczny na wymianę dóbr gospodarczych, jako zależną wyłącznie od prawa popytu i podaży na rynku zbytu, bez uwzględnienia jej rzeczywistej wartości sprawiedliwej ceny.

Pod wpływem żądzy zysku i dążenia do osiągania go bez wkładania własnej pracy *kapitalistyczny system gospodarczy i jego metody wywołują ujemne zjawiska socjalne i gospodarcze,* z pomiędzy których, jako główne wymieniamy:

a) rozdział własności od pracy, będący następstwem prawa silniejszego, kierującego się wyłącznie samolubną żądzą zysku. W ustroju kapitalistycznym silniejszy nadużywa częstokroć swojej własności w celu zdobywania zysków kosztem pracy innych, chociaż sam nie spełnia obowiązków względem społeczeństwa, wypływających z chrześcijańskiego pojęcia prawa własności.

Tylko Bóg, jako Stwórca, jest nieograniczonym władcą wszystkich dóbr doczesnych. Bóg dał ludziom dobra doczesne niejako w lenno, aby używali ich dla spełnienia swego zadania na ziemi i służenia dobru społecznemu. Według prawa przyrodzonego, każdy człowiek ma niezniszczalne prawo do zdobywania własności, która jest podstawą dobrego ustroju społecznego, uporządkowanej wolności człowieka i umożliwienia mu spełniania swego powołania zawodowego na ziemi, własności jednak winien używać zgodnie z dobrem społecznem Prawo nabywania własności jest naturalnem następstwem wypełnienia obowiązku pracy i zaoszczędzenia części jej owoców;

b) niczem nie hamowana konkurencja, która niszczy celowo wszelkie związki organiczne pomiędzy wytwórcą a spożywcą, celem zwiększenia zysków kapitalistycznych i uniemożliwia zdrową kalkulację;

c) sztuczne mnożenie zbytecznych na spekulację obliczonych ogniw pośrednictwa, które przez śrubowanie cen detalicznych hamuja z jednej strony konsumcję, a zatem i produkcję, z drugiej zaś strony uzależniają producenta od kapitału pasożytniczo-spekulacyjnego;

d) monopole kapitalistyczne w postaci karteli, syndykatów, trustów, koncernów, holdingów itd., które w gruncie rzeczy są zmową producentów na szkodę konsumentów z zależnych od karteli działów pracy;

e) nadmierną akumulację kapitałów powstałych z nieuzasadnionych społecznie dochodów, które lokowane przeważnie w interesach kredytowych i spekulacyjnych prowadzą do niezdrowej gospodarki, opatrej przeważnie na kredycie z przewagą spekulacyjnego kapitału finansowego.

Nieustanna pogoń za nieusprawiedliwionym zyskiem w ustroju kapitalistycznym pcha stale do ekspancji i przekształcenia przedsiębiorstw. Środków na te cele dostarcza spekulacyjny kapitał finansowy i stamtąd rodzi się jego władza nad życiem gospodarczem;

f) sztuczne wywoływanie potrzeb socjalnie, gospodarczo, a często nawet moralnie szkodliwych oraz wyzyskiwanie namiętności ludzkich (jak nap. skłonności do rozpusty, lub alkoholizmu itp.), byle tylko zapewnić kapitaliście zysk bez pracy;

g) nie liczące się z wymaganiami dobra społecznego, ani z godnością jednostek i obliczone wyłącznie na powiększenie zysku przeważnie do najdalszych granic usprawnienia technicznego i t. zw. racjonalizacji gospodarki.

System gospodarki kapitalistycznej *rodzi wiele krzywd i niesprawiedliwości dla ludzkości, jak naprzykład*:

a) skupianie własności i wpływów w rękach nielicznej garstki z jednej strony (plutokracji), a z drugiej strony stale rosnące wydziedziczanie szerokich mas ludowych. Rozwój tych stosunków prowadzi albo do swojego rodzaju nowoczesnego państwa niewolników, albo też do rewolucji komunistycznej. Obu tym ewentualnościom przeciwstawiamy się z pobudek religijnych, moralnych, kulturalnych, socjalnych i gospodarczych. Jako katolicy, szukamy rozwiązania zagadnienia społecznego przez radykalną reformę społeczną, zgodną z tradycją socjalną Kościoła Katolickiego i Jego nauką,

b) bezrobocie, jako stałe zjawisko nowocesnej gospodarki kapitalistycznej, będące nieuniknionem następstwem stosowanych przez kapitalizm metod;

c) upadek rolnictwa, które jest podstawą zdrowego życia gospodarczego w Polsce, a będąc uzależnione od spekulacji na giełdach i wielkich rynkach zbytu, stale niszczeje i pociąga za sobą zubożenie rolników;

d) niszczenie stanu średniego, szczególniej w miastach naszych utrzymanie i popieranie stanu średniego jest jednem z głównych naszych zadań narodowych, społecznych i państwowych;

e) opanowanie życia gospodarczego przez wielkie banki, które przez podsycanie spekulacji stały się dziś właściwemi panami ziemi, wszelkiej produkcji, wymiany i handlu i umożliwiają wywieranie przez kapitał finansowy zgubnego wpływu w polityce państwowej i międzynarodowej;

f) giełda zamiast spełniać właściwe jej funkcje gospodarcze, stała się mechanizmem spekulacyjnem, oszukańczym, wysysającym krew z życia gospodarczego, celem zapewnienia spekulantom zysków bez pracy;

g) oddanie organizacji pieniężnej (banki emisyjne) w ręce prywatnych kapitalistów, którzy dzięki uzyskanemu przywilejowi emitowania pieniędzy przez swą politykę dyskontową i walutową wywierają decydujący wpływ na kształtowanie się cen i stosunków majątkowych (inflacja, deflacja);

h) podkopywanie materjalnych i moralnych podstaw rodziny przez duszenie płac poniżej możliwości wyżywienia liczniejszego potomstwa, zmuszanie przez to kobiet zamężnych, a nawet dzieci do udziału w procesie produkcji;

i) imperjalizm, pchający do zatargów wojennych narodów. Dynamika kapitalizmu w kierunku coraz większej ekspansji, celem zdobywania surowców i rynków zbytu zazwyczaj kończy się zatargami zbrojnemi. W gruncie rzeczy wszystkie zbrojne zatargi w XIX i XX wieku, jako przyczynę mają imperjalizm kapitalistyczny.

Reforma socjalna i ideał nowego ustroju.

Obecna polityka socjalna łagodzi wprawdzie krzywdy i niesprawiedliwości, powodowane przez ustrój kapitalistyczny,

nie usuwa jednak katastrofalnych skutków gospodarki kapitalistycznej dla życia ekonomicznego i społecznego.

To też sięgająca w głąb reforma społeczna staje się zagadnieniem palącem. Winna ona polegać na stworzeniu takiego ustroju gospodarczo-społecznego, którýby ujmował w karby samowolę wszechpotężnej mniejszości (plutokracji). Ograniczenie tej samowoli mniejszości jest nieodzowne dla zapewnienia wolności wszystkim. Życie społeczne i gospodarcze winno być tak zorganizowane, aby każdy członek społeczeństwa ludzkiego pod względem gospodarczym, kulturalnym i politycznym miał możność stworzenia sobie możliwie niezależnego stanowiska, w razie zaś zależnej pracy—stanowiska odpowiacającego jego godności ludzkiej i bronionego przez ustawy. Bezpośrednim gospodarczym celem takiej reformy społecznej jest stworzenie systemu gospodarki, której pobudką i celem byłoby nie zdobywanie nieuzasadnionych społecznie zysków pieniężnych, lecz zaspakajanie istotnych potrzeb ludzkich.

Nowy system gospodarczy winien kierować się koniecznościami życiowemi i dobrem społeczeństwa. Podstawowemi formami organizacyj nowego ustroju powinny być korporacje w rozumieniu encykliki „Quadragesimo anno". *Duchowemi podstawami* korporacyjnego ustroju gospodarczego są:

a) łączenie według ich istotnego znaczenie poszczególnych dziedzin życia ludzkiego i ustanawianie kolejności ich znaczenia, czego następstwo jest podporządkowane także działalności gospodarczej człowieka zasadom religijnym i moralnym;

b) służenie bliźnim i społeczeństwu, jako obowiązująca wszystkich bez wyjątku norma moralna. Jej rozpowszechnienie i ugruntowanie jest podstawowym warunkiem ustroju korporacyjnego, przedewszystkiem, gdy chodzi o rolę pracy i własności;

c) porządek hierarchiczny i związki federacyjne, które są formami organizacyjnemi społeczeństwa korporacyjnego i podstawą jego gospodarki. Budowa form organizacyjnych stopniowanych, ustalanie stopniowanych wynagrodzeń za pracę poszczególnych jednostek, tworzenie związków pomiędzy poszczególnemi korporacjami, a w dalszym ciągu pomiędzy państwami korporacyjnemi, zapewnić mają zaspakajanie istotnych rzeszo-

wych potrzeb ludzkości i jej życia kulturalnego oraz zabezpieczyć podstawowe prawa osobowości człowieka.

Nowe prawo.

Reforma społeczna nie jest do pomyślenia bez głębokiej zmiany obowiązującego dziś prawa. Nowe prawo czerpać musi swoje przepisy z prawa naturalnego, tradycji socjalnej Kościoła, oraz tradycji i zwyczajów narodu. Zmianie musi ulec zarówno prawo przemysłowe, jak i prawo handlowe prawom pieniądza, jak i prawo o kredycie, prawo rzemieślnicze, jak i prawo agrarne, a przedewszystkiem prawo pracy, prawo z własności i prawo rodzinne. Dla lichwy wyzysku cudzej pracy i rozboju kapitalistycznego w nowym ustawodawstwie nie może być miejsca. Nowe prawo nie niszcząc porządku prywatnego w życiu jednostek, winno ustanowić rozdział między porządkiem prywatnym i publicznym i przyjąć za podstawę dobro społeczne. Powinno ono zapewnić każdemu to, co mu się słusznie należy.

Prawo własności i prawo pracy winno być uzgodnione z prawem przyrodzonem. Obowiązek człowieka do urzeczywistnienia swego powołania socjalno-zawodowego winien być wysunięty na plan pierwszy. Za odpowiednik tego obowiązku winno być uznane prawo człowieka do pracy, będące najistotniejszem i najcenniejszem uprawnieniem jednostki.

Podstawę prawną nowego ustroju stanowi autonomja korporacyj w zakresie jej rzeczowej kompetencji. Autonomja komórek korporacyjnych, stopniowanych od najniższego ich typu do najwyższego przedstawicielstwa społeczeństwa korporacyjnego jest regulowana przez ustawodawstwo dotyczące poszczególnych jednostek korporacyjnych (większość obecnego ustawodawstwa gospodarczego i pracy), administrację korporacyj granic i orzecznictwo sądowe w razie sporów. Nadzór nad przestrzeganiem granic autonomji poszczególnych jednostek korporacyjnych, rozstrzyganie powstających zatargów i niesienie pomocy, należy do wyższej instancji korporacyjnej.

Korporacje mają na celu udostępnienie ludziom spełnienia przez nich swego powołania społeczno-zawodowego. Stąd jednostka ludzka ma prawo i obowiązek przynależenia do korporacji i korzystania z jej uprawnień. W zasadzie każdy czło-

wiek, posiadający moralne i fachowe kwalifikacje, ma prawo uzyskania odpowiedniej własności, potrzebnej dla spełnienia swego zawodu, albo też możliwości jej zdobycia. Stanowisko pracownika niesamodzielnego, według nowego ustawodawstwa o pracy, musi być oparte o ustawy, określające jego uprawnienia i obowiązki korporacyj i zapewniające mu poziom życiowy, zgodny z wymaganiami jego stanu i zawodu, w granicach stopnia rozwoju kultury społeczeństwa. Ziemia pomiędzy dobrami gospodarczemi wyjątkowe ma stanowisko. Każdy człowiek potrzebuje jej bezpośrednio, lub pośrednio do utrzymania swego życia, w dodatku ilość jej jest ograniczona. Prawo ziemi musi więc być takie, by każdy człowiek, posiadający moralne i fachowe uzdolnienie, mógł posiąść taki obszar gruntu, któryby był mu niezbędny dla wykonywania jego zawodu, czy to jako warsztat pracy, czy jako źródło surowców i środków żywności.

Potrzebna reforma agrarna polega na:

a) wywłaszczeniu nadmiaru ziemi, będącego w posiadaniu jednostki, za sprawiedliwym odszkodowaniem;

b) nowym podziale ziemi na podstawie zasady zapotrzebowania wyżej wskazanej, za szczególnem uwzględnieniem potrzeb rodziny i potrzeb społeczeństwa;

c) uspołecznieniu tych skarbów ziemi i materjałów z nich pochodzących, które wskutek swego znaczenia monopolistycznego, są przyczyną nadużyć prawa własności (węgiel, pokłady rudy, nafta, siła wodna itp.).

Prawo rodzinne.

Zakres praw rodziny przyrodzonych, gospodarczych i społecznych w nowym prawie musi być pozytywnie ugruntowany, a przedewszystkiem:

a) nierozerwalność małżeństwa i ochrona jego płodności, jako najważniejszy warunek trwałości bytu rodziny, muszą być konstytucyjnie, cywilnie i karnie zapewnione, rozpowszechnianie niemoralnych środków zapobiegawczych winno być prawnie zakazane;

b) rodzina musi stać się organizmem o własnym samorządzie w dziedzinie gospodarczej, społecznej i naturalnej, chronionym sankcjami prawnemi na wewnątrz i zewnątrz;

c) daleko idąca ochrona kobiety, macierzyństwa, dzieci i sprawa ich wychowania muszą być wszechstronnie ustawodawstwem zapewnione;

d) podstawy materjalne rodziny muszą być ugruntowane przez odpowiednią reformę prawa władania ziemią, budownictwa, prawa o pracy, ustawodawstwa przemysłowego, skarbowego i podatkowego.

Organizacje Korporacyjne.

Zasadniczą formą ustroju korporacyjnego jest korporacja t. zn. związek organizacyj zawodowych, obejmująca samodzielnych i niesamodzielnych członków danego zawodu. (W dzisiejszym ustroju podobne są związki zawodowe robotników i przedsiębiorców). Kierownictwo korporacyj składa się z równouprawnionych fachowych zastępców obu tych grup. Komórką ustroju korporacyjnego jest poszczególna jednostka gospodarcza. Organizacja jej oparta na publicznem prawie organizacyjnem ma na celu dobro wszystkich w przedsiębiorstwie zainteresowanych. Kierownictwo jednostki gospodarczej spoczywa w rękach właściciela, pod kontrolą władzy korporacyjnej. Hierarchja korporacyjna opiera się na zorganizowanych zawodach (korporacje gminne, powiatowe, wojewódzkie, ogólno-państwowe). Każdy wyższy stopień pochodzi z delegacyj grupy niższego a na czele stoi państwowa izba korporacyjna.

Zadania korporacyj.

Zadaniem korporacji jest stworzenie i utrzymanie w ładzie i składzie dziedzin życia społecznego, które ustawowo wydzielone zostały dla ich autonomji. Sprawowanie tego samorządu musi być w zgodzie z potrzebami kultury i interesami państwa. Prawidłowa gospodarka jest podstawą i materjalnym warunkiem rozwoju kultury. Dzisiejsze życie gospodarcze pod wpływem kapitalizmu jest zupełnie zanarchizowane. Anarchja życia gospodarczego deprawuje w najwyższym stopniu wszystkie dziedziny naszej kultury. Głównem zadaniem reformy socjalnej jest zorganizowanie życia gospodarczego na zasadach sprawiedliwości i moralności chrześcijańskiej. Podstawowym problematem gospodarki korporacyjnej jest uzgod-

nienie produkcji z zapotrzebowaniem, dyktowanem wymogami prawdziwej kultury. Ustrój korporacyjny cel ten może osiągnąć tylko przez planową gospodarkę, polegającą na tem, że korporacja wyższego stopnia spełnia zawsze tylko te zadania, które przekraczają kompetencje i możność korporacji niższego stopnia. Ustrój bolszewicki jest wszechwładną, centralistyczną dyktaturą, która skonieczności nie może uznać prywatnej własności. Faszystowski ustrój korporacyjny zaś opiera się na zasadach kapitalistycznych i jego głównym celem jest stworzenie omnipotencji państwowej i ugruntowanie regim'u faszystowskiego, który w Italji utożsamia się z państwem. Nasz ustrój korporacyjny opiera się na szerokim samorządzie poszczególnych jednostek korporacyjnych, a jako cel ma dobro wszystkich.

Tak pojęty ustrój korporacyjny stanowić będzie zabezpieczenie prawdziwej wolności przed wszechwładzą państwa z jednej strony, a anarchizmem kapitalistycznym z drugiej.

W odmętach życia publicznego współczesnej Europy.

Charakterystyczną cechą czasów obecnych jest wyraźny zwrot ludzkości w kierunku rządów autokratycznych. Przyszli historycy wyjaśnią niewątpliwie głębsze i istotne przyczyny tego zjawiska. Umysły współczesnych kojarzą je instynktownie ze wzrostem roli i zakresu działalności władzy wykonawczej, który uwidocznił się od czasu wojny we wszystkich prawie państwach. Po zakończeniu wojny zmontowana i nastawiana na pełnię władzy maszyna państwowa nie chciała zredukować swoich czynności. Tam, gdzie związana była ona ściśle ze społeczeństwem i wychodziła bezpośrednio z jego woli, t. j. w krajach o wyrobionej demokracji politycznej — sytuacja nie doszła do jaskrawych konfliktów wewnętrznych, choć nie wiadomo, oczywiście, do czego i tam dojść może. Natomiast, w krajach, gdzie stosunki między rządem a społeczeństwem nie były przed wojną należycie sharmonizowane, lub zgoła oparte na nienormalnych podstawach — nastąpiły zjawiska najbardziej jaskrawe, podsycane jeszcze istniejącym

wszędzie kryzysem gospodarczym i objawami konfliktów lokalnych lub międzynarodowych.

Pobieżne choćby obliczenia dadzą nam zjawisko prawie uniwersalne. Oprócz republik południowo-amerykańskich i zrewolucjonizowanych Chin, widzimy ustalanie się rządów autokratycznych w Rosji Sowieckiej, Italji, Turcji, Polsce, Jugosławji i Hiszpanji, gdzie dyktatura prawicowa została zamieniona na lewicową o charakterze rewolucyjnym. W ostatnich zaś kwartałach jesteśmy świadkami wyraźnych i zdecydowanych posunięć, które już bodaj doprowadziły do przewrotu autokratycznego w Niemczech.

Różny jest charakter tych przewrotów. Niektóre z nich, jak np. w Sowietach, oparte są na doktrynie socjalistyczno-komunistycznej, drugie, jak w Italji i ewentualnie w Niemczech — na doktrynie nacjonalizmu i statolatrji, inne mają swoiste, charakterystyczne zabarwienie. Wszystkie zaś one są nacechowane pewnymi przejawami, które postaramy się w kilku słowach scharakteryzować.

Przedewszystkiem chodzi tutaj o wyraźną próbę zastąpienia woli narodu, czy też woli ogółu, wolą klasy społecznej, lub danej grupy politycznej. Koncepcje te są w rozmaity sposób uzasadniane, bądź dyktaturą proletarjatu, bądź dobrem narodu i dążeniem do przywrócenia mu należnych prerogatyw i oczyszczenia z obcych naleciałości, bądź koniecznością wytworzenia silnej władzy państwowej, którąby przeniknęła wszelkie komórki organizmu zbiorowego. W rozmaity sposób i w rozmaitych okolicznościach są też te próby realizowane, to tylko jest między nimi wspólne, że wszędzie prowadzą one do jaskrawych nadużyć, popełnianych przez rządzących w stosunku do społeczeństwa.

Jeżeli chodzi o stosunek poszczególnych autokracji do Kościoła katolickiego i Stolicy Apostolskiej, to jest on najrozmaitszy. Rosja Sowiecka prowadzi zaciętą i systematyczną walkę z wszelkimi przejawami religji, jako takiej.

Fanatycy socjalistyczno-liberalni z Meksyku i Hiszpanji robią również, co mogą, aby zaszkodzić katolicyzmowi. Włochy Faszystowskie utrzymują ze Stolicą Apostolską, tak samo

jak i Polska, oficjalnie dobre stosunki, ale pod powłoką uroczystości protokólarnych i not dyplomatycznych kłębią się i wichrzą najrozmaitsze konflikty, których źródłem we Włoszech jest doktryna integralnego nacjonalizmu, a w Polsce — opanowanie administracji i szkolnictwa przez elementy liberalizujące, akatolickie, a czasem nawet wyraźnie wrogie religji i Kościołowi, którym coraz częściej przychodzi z pomocą propagowana urzędowo doktryna statolatrji.

Spójrzmy jednak na to zagadnienie głębiej z punktu widzenia tendencji stojących u źródeł tworów autokratycznych. Jaki jest ich głębszy stosunek do wiary i moralności, do zasad państwa chrześcijańskiego.

Tutaj odpowiedź musi wypaść negatywnie. Wprawdzie sama zasada rządów silnej ręki nie jest sprzeczna z nauką katolicką. Jest to pewna metoda, która w pewnych warunkach może dać dobre wyniki. Żadna forma ustroju państwowego nie jest przez naukę katolicką potępiona, chodzi tylko o to, aby każda forma została zapełniona treścią wypływającą z nauki Chrystusa.

Lecz musimy rozpatrywać zagadnienie nie sub specie aeternitatis, lecz z punktu widzenia realnych warunków dnia dzisiejszego. Otóż, aczkolwiek w nauce i w opinji publicznej widzimy pewien zwrot w kierunku uznawania zasad katolickich w życiu publicznem, a nawet kryzys współczesny poniekąd sprzyja temu zwrotowi, gdyż wykazuje bankructwo koncepcji życia zbiorowego, opartych na materjaliźmie — to jednakże musimy stwierdzić, że w całokształtcie zjawisk życia współczesnego dominuje jeszcze materjalizm, utrwalony w poprzednich wiekach, obyczaje zaś dzisiejszego społeczeństwa dalekie są od zasad miłości i sprawiedliwości. Wojna światowa jeszcze bardziej pogłębiła upadek obyczajów i doprowadziła w niektórych dziedzinach do objawów barbarzyńskich, które obserwujemy raz po raz ze wstrętem i zgrozą.

Dlatego też praktyka życia politycznego poszczególnych narodów uległa tak znacznemu pogorszeniu. Olbrzymie trudności czasów dzisiejszych domagają się rozwiązania opartego na prawdzie, sprawiedliwości i wysokiem wyrobieniu moralnem

społeczeństwa. Tego, niestety, niema. Są wprawdzie zasady, głoszone przez Kościół, z których społeczeństwa winny wypracować konkretne programy i je zrealizować. Lecz do tej wielkiej pracy brak jednostek odpowiednio wyrobionych, albo też spotykamy jednostki o wysokim wyrobieniu moralnem, nie mające jednakże energji i inicjatywy w życiu publicznem. Stąd ster państwa biorą w ręce jednostki i grupy, nie mające nic, lub też bardzo mało — wspólnego z katolicyzmem. I to wyjaśnia nam, dlaczego społeczeństwa w większości katolickie i przechodzące nawet pewien renesans życia katolickiego rządzone są przez jednostki i grupy, które rządy swoje opierają na koncepcjach wynaturzonych, materjalistycznych, a w praktyce, wykorzystując swą silną, autokratyczną władzę, dopuszczają się niesłychanych nadużyć.

Wprawdzie, niestety, nigdy w ciągu dziejów życie polityczne od nadużyć nie było wolne. Są jednak okresy, w których przybierają one i zwiększają się ilościowo i jakościowo i do takich okresów należą lata współczesne. Pomijamy już Rosję Sowiecką, która jest krajem napoły azjatyckim, ale weźmy kraje Europy. Nie będziemy wymieniać dat i nazwisk, ale zwróćmy uwagę na pewne charakterystyczne zjawiska. Widzimy tedy ohydne morderstwa przeciwników politycznych, w kilku wypadkach osób wybitnych i wysoko postawionych, dokonane przez ludzi, którzy nietylko nie zostali ukarani, lecz, przeciwnie, wynagrodzeni wysokimi stanowiskami. Dalej obserwujemy ze wstrętem systematyczne fałszowanie prawa i wymiaru sprawiedliwości dokonywane przez tych, którzy z urzędu winni stać na straży tych bezcennych wartości życia zbiorowego. Ludzie ci nie mają odwagi, aby zdobyć się na otwartą zmianę obowiązujących przepisów, lecz raczej wolą gwałcić je na każdym kroku, wdeptywać w błoto, pokrywając to przestępstwo nędzną sofistyką. Wreszcie jesteśmy świadkami fałszowania woli społeczeństwa, ujawnionej podczas wyborów. Człowiek czytający uważnie prasę mógłby sobie poprostu wykreślić szemat takiego procederu.

Oto najpierw terror, więzi się cały sztab wszystkich, lub znaczniejszych list opozycyjnych, zawiesza się faktycznie obowiązującą Konstytucję, ale tylko w stosunku do opozycji, pra-

sę jej się zawiesza, lokale zamyka. A jeżeli terror nie wystarczy i wyborcy mimo to oddadzą głosy na opozycję, to i na to jest sposób. Komisja okręgowa może zawsze *„poprawić"* rezultaty komisyj obwodowych. W niektórych krajach niedługo wybory będą się odbywały... w lokalu głównej komisji wyborczej. Oczywiście t. zw. „partyjników", czyli przeciwników politycznych rządu można zawsze wykluczyć od udziału w komisjach.

Ostatnie takie widowisko wyborcze dali nam Hitler, Hugenberg i Hindenburg w Niemczech. Ale wiemy, że nietylko w Niemczech takie rzeczy się dzieją. Niemcy doprowadzili ten system do doskonałości, stosując łącznie i równocześnie kilka wypróbowanych w poprzednich latach metod. Jedna tylko rzecz była ich własnego wynalazku i, zaiste, zaimponowali nią światu. To pożar reichstagu... Nie chcemy uprzedzać sądu opinji publicznej i historji. Ale już sam fakt powstania wersji, trzeba przyznać dość uzasadnionej i przyjętej przez szeroką opinję, że kanclerz Rzeszy sam kazał podpalić reichstag, aby potem móc zwalić winę na komunistów — jest już chyba dostatecznie charakterystyczny dla czasów współczesnych.

Pożar tego gmachu oświetla krwawo smutny fakt upadku moralnego w życiu publicznem ludzkości.

* * *

Żyjemy w okresie przejściowym. Formy życia gospodarczego, społecznego i politycznego ulegają ciężkim wstrząsom, które prędzej, czy później muszą doprowadzić do zasadniczych przeobrażeń. Stare budowle rozpadają się w gruzy, na ich miejscu, lub nawet wśród ich ruin kształtują się już zarysy i kontury nowych zarządzeń. Jak przy budowie Wieży Babiel, widzimy pomieszanie języków, walkę najrozmaitszych idei i zapatrywań co do kształtów przyszłych form. Daje się zauważyć także pewien speptycyzm, ludzie XX wieku mają przed oczyma bankructwo wielu szumnych haseł, któremi brzmiała Europa w. XVIII i XIX i dlatego nie ma może takiej wiary w magiczny wpływ rzucanych w tłum haseł wolności, równości.....

Pozostała jednak jedyna prawdziwa przystań prawdy i sprawiedliwości: Kościół katolicki i Jego Nauka. Ona nie zawiedzie. Ku niej zwracają się oczy jednostek światlejszych i uczciwszych we wszystkich społeczeństwach, lecz równocześnie wrogowie Chrystusa uderzają ze zdwojoną siłą, chcąc w zamęcie czasów współczesnych zbudować królestwo szatana.

W tych czasach przejściowych i tak brzemiennych w następstwa olbrzymie obowiązki spoczywają na barkach katolików, nietylko w życiu indywidualnem, lecz również i w życiu publicznym. Podniesienie poziomu moralnego życia publicznego i nadanie mu kierunku zgodnego z zasadami katolickiemi jest możliwe tylko w tym wypadku, gdy uświadomieni i wyrobieni katolicy wezmą czynny udział w życiu zbiorowem i zdobędą się na energję kształtowania go w myśl zasad głoszonych przez Stolicę Apostolską.

Praca jest to niełatwa, najeżona wieloma niebezpieczeństwami, wymagająca wiele ofiar i poświęceń, a bardzo często tego, co nazywamy walką o rząd dusz w narodzie, a co, niestety, tak dalekie jest od psychiki współczesnych katolików, lubiących spokój... Ale nie mamy wyboru. W takich czasach, jak dzisiejsze trzeba poświęcić i błogi spokój... „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. Trzeba się zdobyć na męską odwagę realizowania swych zasad w życiu publicznem, jeżeli nie chcemy zrezygnować z tych zasad...

Stefan Kaczorowski.

Ratujmy dzieci.

— Dzieci! Dziecko!...

Mój Boże, ile w tym wyrazie jest słońca, radości, śmiechu. Ile nadziei i tęsknoty, ile wiary i miłości. Wyraz ten ma w sobie coś z tęczy i dobra. Rozjaśnia mi się wszystko dokoła, gdy myślę o tych płowych czy czarnych czuprynkach, o oczach nie znających zda się grzechu, nie wiedzących co zło.

I na te myśli moje jak widmo ponure, jak cień koszmarny, padają wieści z bliska i z daleka.

Oto po dłuższym pobycie w Sowietach p. Feliks Slössinger opowiada o dziatwie rosyjskiej. — W ciągu ostatnich lat dwunastu dzieci opuszczone nie miały innych sposobów do zdobycia pożywienia, jak jałmużna, rabunek lub zorganizowana kradzież. Według ścisłej statystyki z r. 1927 w jednym tylko okręgu sąd rozpatrywał 30 tysięcy występków, popełnionych przez dzieci, a w liczbie tej było 265 podpaleń, 263 zgwałceń i 118 morderstw. Prawie wszystkie pożary w tym roku były spowodowane przez dzieci poniżej lat 11, ze 118 morderstw 20 dokonali chłopcy od 10 do 11 lat, a 22 dzieci poniżej lat 10.

Bolszewicy zapewniają, że ich rząd uczynił wiele dla poprawy losu tej dziatwy. Prawdą jest, że po niezliczonych kongresach i konferencjach zaczęto organizować kolonje pracy dla dzieci i stwarzać dla nich przytułki. Niestety, przytułki te są straszne. Przeciętnie na 120 dzieci wypada 30 łóżek. Umywalnie nie funkcjonują, nie zdatne do użytku są także wszelkie ubikacje. To też izby pełne są nieczystości i śmieci, a dzieci głodne, niemyte w ostatnich łachmanach i bez trzewików mimo trzaskającego mrozu, snują się jak małe upiory.

Ale nietylko małe dzieci żyją w takich warunkach, podobny los spotkał dziatwę szkolną.

Według pisma młodzieży komunistycznej „Komsomolskaja Prawda" na 30 miljonów dzieci, które powinny uczęszczać do szkół, pobiera jaką taką naukę 13 miljonów. A więc 60% dzieciarni niema ani szkół, ani nauczycieli, ani przytułków. Nadto według ustaw sowieckich miljony dzieci, tj. dzieci pochodzące z byłej burżuazji nie mają prawa uczęszczać do szkół. Zresztą budżet szkolny jest obecnie o połowę mniejszy, niż był za rządów carskich.

I coś mię zdławiło za gardło. W oczach zamigotały grupki małych nędzarzy, niewinnych, tragicznie nieszczęsnych dzieci, którym nikt nie dał choćby ochłapu ciepła domu, ciepła miłości matczynej. I szły ku mnie w straszliwym wizjomontarzu te potworki wyciągając rączyny drżące i skomląc jak psy bite o matkę, o miłość, o pieszczotę.

Zresztą nietylko w Bolszewji. Oto z rozgwaru trosk co-

dziennych, z natłoku spraw o międzynarodowem znaczeniu wypycha się na wierzch drobna depesza:

„Młodociani przestępcy.

Berlin. Policja kryminalna w Pile aresztowała 8 młodocianych włamywaczy od 9—14 lat. Na czele bandy stał uczeń szkoły średniej. W ostatnim czasie młodociani włamywacze, zaopatrzeni w cały garnitur precyzyjnych narzędzi i kluczy, dokonali szeregu włamań do mieszkań i sklepów w mieście oraz okolicy. Kryjówkę swoją mieli nieletni przestępcy pod przęsłami mostu kolejowego, gdzie przechowywali skradzione pieniądze i wartościowe przedmioty, pochodzące z kradzieży".

I więcej nic. A jakże to wiele.

W pamięci poczęły wirować wspomnienia z lat dziecinnych — dom, matka, ojciec. Spokój o jutro. Wieczorny pacierz, miłość, szacunek. Zdawało mi się niegdyś, że to takie proste, takie naturalne, jak dzień i następująca po niem noc. A później normalne lata szkolne, dalej akademja wreszcie życie twórcze. Takie wszystko jasne, zrozumiałe, ujęte w pewne racjonalne karby. I oto jak bolesny, krwawy wyrzut—sierota bezdomna, mała żebracza kula, zgubiona w bezmiarze wielkiego miasta. A potem coraz więcej i więcej tych dzieci spotykanych za rogiem, lub w pustej suterenie, czy na poddaszu... Wreszcie tragiczne uświadomienie nędzy dzieci, żyjących na chlebie łaskawym, dzieci zamkniętych w więzieniach, przytułkach, pod eskortą ludzi złych, obcych, niegodziwych.

I w końcu ten społeczny rachunek sumienia w sądzie paryskim. Na ławie oskarżonych siedzi dzieciak osiemnastoletni — Emil Sandot. Podsądny z całym cynizmem przyznaje się, że zamordował pewną kobietę, by zabrać jej 2 franki. Głos ma obrońca, adwokat Appert:

Panowie! Moje zadanie jest bardzo łatwe — mówi głosem drżącym, ale mocno i dobitnie obrońca.—Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Obrona jest niemożliwa. Mimo to mam wiele do powiedzenia. Kto tu właściwie jest zbrodniarzem? — Winowajcami jesteście Wy, panowie, co przedstawiacie społeczeństwo, — winowajcą jest właśnie to obecne społeczeństwo, co w swojej rozwiązłości i bezprawiu nie umie

przeszkodzić występkom, lecz owszem ośmiela do nich i popycha. Oto w tej sali widzę wizerunek Ukrzyżowanego. Dlaczego niema go w sali, gdzie dziecko naukę pobiera? Dlaczego wizerunek ten po raz pierwszy wpada mu dopiero tu w oczy? W domu go nie widział, nie widział w szkole! Kto mu powiedział, że jest Bóg, że jest zapłata i kara wieczna? Kto go pouczył o nieśmiertelności duszy, o miłości Boga i bliźniego? Kto mu wskazał na tablicę przykazań bożych, gdzie stoi: „Nie zabijaj"! Wydany na łup namiętności, rósł jak dzikie zwierzę w pustyni, wśród tak zwanej kultury, co miała obowiązek nauczyć go żyć dobrze. Ta kultura wyrzeka się go teraz, jak zapowietrzonego i zabić każe. Na was, moi panowie skargę wnoszę, co się przechwalacie ze swojej oświaty i postępu, a jesteście barbarzyńcami, — na was, co się za sędziów obyczajów podajecie, a wśród ludu szerzycie niewiarę i niemoralność. I dziwić się, że wasz posiew takie ohydne rodzi plony! Ja, jako obrońca zdemoralizowanej przez was ludności, mam prawo i obowiązek wezwać was przed trybunał sprawiedliwości i wykazać, kto właściwie zawinił".

A po skończonej mowie, gdy przysięgli po naradzie orzekli, że Sandot ma ponieść karę śmierci, adwokat raz jeszcze wskazał na krucyfiks i na sędziów i podniesionym głosem zawołał:

— A Ten was będzie sądził!

Czyż bowiem można dziwić się podobnym faktom, jeśli na każdym kroku obserwuje się dzieci i młodzież, rzucone na pastwę losu lub nawet zmuszane do rzeczy najgorszych. Przecież nie trzeba szukać daleko, tu w Poznaniu znam szereg wypadków kazirodztwa, nie mówiąc już o bardzo popularnej formie zarobkowania z nierządu córek. W związku np. z pewnem śledztwem, przeprowadzono rewizję w jednym z domów naszego miasta. W suterenie tego domu mieszka matka i sześć córek — na żądanie legitymacji wszystkie dziewczęta, w tem część właściwie nieletnich okazała książki kontrolne urzędu obyczajowego.

W innym znów wypadku Marjanna P. wyszła na ulicę przyciśnięta straszliwą nędzą, — matka staruszka nie miała co do ust włożyć, dostała przytem silnej gorączki a lekarz bez

pieniędzy nie chciał udzielić pomocy. Cóż więc było począć? — I tak się stoczyła na dno. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Wkrótce złapała ją policja i odesłała do zakładu poprawczego. Matka tymczasem umarła, — nie wiem czy z nędzy, czy może ze zgryzoty — córka jedyna, ukochana — nierządnicą. Marjanna w zakładzie zachowywała się wzorowo, nie przetrzymywano więc jej. Wróciła do miasta, by już nie znaleźć nikogo. Głód zajrzał w oczy. Pracy nigdzie znaleźć nie mogła, a do serc nie wiedziała jak drogę znaleźć. Pozostały jeszcze fale Warty.

Ale pragnienie życia zwyciężyło. Może zresztą odezwała się w niej drzemiąca na dnie duszy wiara, może błogosławieństwo matki zaważyło na losach dziewczyny, dość, że wróciła do miasta, szukając pomocy u stóp Niepokalanej. I tam ją znalazła Siostra Parafjalna.

Ale ile podobnych dzieciaków, i to dzieciaków jeszcze młodszych nie trafi do ludzi dobrych, ile zginie w mrowisku współczesnej cywilizacji.

Nie mówmy bowiem o sercu tam, gdzie daremnie po dziesięć razy trzeba drukować na łamach najpoczytniejszego pisma w Polsce podobne prośby:

„— Ciężko, nieuleczalnie chorą matkę wątłego, bardzo dobrego syna, ucznia szkoły zawodowej, bez żadnych środków do życia, który musi też żywić matkę-staruszkę, lat 78 mającą. Bardzo serdecznie polecamy uwadze czytelników".

„Gazeciarza, l. 16, syna ubogiej wyrobnicy, wdowy, matki 3-ga dzieci, tę rodzinę Hieronim żywił swoją pracą. Uczciwy, pracowity, dobry syn utracił pod tramwajem dolną lewą kończynę. Proteza bezwzględnie konieczna, aby mógł chodzić i pracować dla swoich i siebie".

I oto pielgrzymują po Golgocie doczesnej egzystencji małe, bezradne istotki. Błądzą po różnych ulicach, przyciskając czerwone od mrozu twarzyczki do szyb sklepów pełnych smakołyków, nieznanych specjałów. I wychodzi zirytowany subjekt, by odpędzić natrętnych urwiszów.

— One brudzą lśniące antaby mosiężne — woła z oburzeniem.

— Czyż to możliwe?—przecież ich rączęta są sztywne, zgrabiałe od mrozu.

I na przedmieściu rosną bandy komunistów.

Podobno w szkołach powszechnych dziewczynki dziesięcioletnie oddają się nierządowi za cenę 20 gr. Nie wiem, czy to prawda. Ale mnie to nie dziwi. Przecież to tylko dalszy akt dramatu p. t. „Obojętność". Bo na przedmieściach, bo w centrum, bo w każdej kamienicy są dzieci, dzieci wesołe, dobrze ubrane, dzieci z bonami, ale są też dzieci powszechnie znane pod mianem dzieci niegrzecznych, lub dzieci ulicy. Są to pętaki chorowite, źle ubrane, głodne, niedouczone, może nawet złe, zazdrosne. Ale to przecież mali ludzie, ludziątka, które trzeba wyszkolić, z których trzeba zrobić dzielnych, dobrych ludzi. Kto jednak ma im powiedzieć, że jest Bóg, że jest miłość głęboka, miłość prawdziwa, że jest prawda i sprawiedliwość, że jest Ojczyzna i brat-człowiek. Kto? — Może ojciec, który siedzi w więzieniu, czy matka, która czeka na rogu ulicy. Zresztą na gawędę z malcem niema czasu, nawet najuczciwsza wyrobnica, czy porządny rzemieślnik.

A są przecież ludzie, którym los dał i wykształcenie i czas, ale może nie dał serca. Zresztą może i dał serce, lecz poskąpił zmysłu społecznego. I oto przychodzi do mnie delegacja pewnej organizacji — ludzie młodzi, szczerzy, serdeczni — proszą o radę czem zatrudnić członków ich Towarzystwa.

Zrobiło mi się jakoś dziwnie smutno. Więc ci młodzieńcy chodzą po ulicach naszego miasta. Czytają gazety, spotykają ludzi i nie mogą znaleźć upustu dla swych aspiracyj społecznych? Mój Boże, przecież tu wszystko krzyczy o zakasanie rękawów i pracę ponad siły. A któż ma tę pracę podjąć jak nie młodzi, pełni zapału i entuzjazmu, który wszystko może.

I już są wzory.

„Oto zupełnie przypadkowo znalazłem się na zebraniu organizacyjnem Sekcji Opieki nad dziećmi i młodzieży—pisze jeden z działaczy społecznych z Pom-Bli.—Pamiętam jak dziś.

Przy długim stole drewnianym siedzi pięć koleżanek... Ożywiona rozmowa, projekty... Zaopiekować się opuszczone-

mi dziećmi, wychowywać, uczyć, otoczyć serdeczną opieką, radością,—dożywić, ubrać, latem wysłać na wieś... żeby w tym roku przynajmniej ze sto dzieci!...

Słucham, patrzę, oczom i uszom nie wierzę: one, pięć młodych dziewcząt, zaopiekują się całą dzielnicą, chcą wychowywać i kierować setkami, rozhukanych dzieci...

— A pieniądze macie?

— Muszą być!

— Lokal macie?

— Znajdziemy!

— Kto pokieruje świetlicą?

Żadna w świetlicy nigdy nie pracowała, ale trzeba spróbować. Ktoś ma znajomą harcerkę, która udzieli wskazówek, kto inny nauczycielkę ze szkoły powszechnej, która wskaże potrzebne książki.

Pierwsza świetlica za tydzień!

I za tydzień świetlica się odbyła, a za miesiąc były już trzy świetlice".

Pamiętam też inną wizytę. Przyszła do mnie młoda panienka z prośbą o radę przy wyborze zawodu.

Tak bardzo chciałabym coś robić, coś, co by mnie wiodło ku gwiazdom. Nie mogę już dłużej znieść tej bezczynności, tego czekania na męża, czy na jakiś spadek. Chciałabym wreszcie być pożyteczną, czuć swą nieodzowność.

I właśnie wtedy powiedziałem jej:

— Idź droga przyjaciółko do dzieci. Idź nieś, im dobrą nowinę. Idź rozpalaj w ich małych serduszkach płomyki prawdy i dobra. Tam znajdziesz szczęście, którego szukasz. Musisz tylko pojąć godność tego społecznego posłannictwa. Zapewne, że efekt materjalny pracy nie będzie w tym zawodzie taki, jak w innych. Ale przecież chcesz dążyć ad astra i chcesz swą pracę ukochać, znajdując w niej szczęście. A pamiętaj, że gwiazdy wynagradzają wspaniale tych, którzy je kochają i dążą do nich.

Brat Cezary.

Znaczenie pracy w życiu człowieka.

Z góry się zastrzegam, że nie mam tu na myśli pracy wyłącznie zarobkowej. Chcę mówić o pracy w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Obowiązek ten został włożony na barki człowieka przez samego Boga. Historja Starego Testamentu mówi nam, że gdy pierwszy człowiek został wypędzonym z raju, Pan Bóg, jako karę za popełniony grzech pierworodny nałożył nań obowiązek pracy.

Chcąc jednocześnie człowieka do niej zachęcić i rozbudzić w nim twórczą inicjatywę, uczynił go „panem ziemi i wszelkiego stworzenia". Od tej chwili ludzkość musi pracą zdobywać sobie to, co do istnienia jej jest potrzebne.

Z biegiem czasu formy pracy uległy i ulegają nadal przeobrażeniom, lecz prawo pozostało niezmiennem. Jest ono słusznem i sprawiedliwem. „Bez pracy niema kołaczy", mówi mądre staropolskie przysłowie.

Ludzie pierwotni musieli ciężej pracować, lecz czyż to było tak wielkiem nieszczęściem! Wyrabiali sobie w niej tężyznę fizyczną, hart ciała i z pewnością więcej znieść mogli, niż obecne, wątłe pokolenia. Nie ta więc okoliczność była ich tragedją. Tragedją ich było to, że ciążyło na nich piętno kary i że praca nie dawała im zadowolenia moralnego, że traktowali ją jako przykry i ciężki obowiązek.

Od tego czasu upłynęły wieki. Ewangelja Chrystusowa zmieniła ten stan rzeczy i właśnie szczególną opieką otoczyła maluczkich, szarych pracowników. Pełne miłości i dobroci słowa Zbawiciela: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jestoście, a Ja was ochłodzę". Wzywają ich do siebie, dając obietnicę łaski i ukojenia.

Odtąd w życiu ludzkości rozpoczęła się nowa epoka. Praca stała się błogosławieństwem, przywilejem, który daje ludziom ciężko pracującym prawo pójścia na to słodkie wezwanie Zbawcy pochylenia przed Nim w ufności dziecięcej uznojonego czoła, objęcia Go spracowanemi dłońmi za stopy i wypłakania przed Nim wszystkich trosk, wszystkich nocy nieprzespanych, wszystkich szarych, ociekających bólem i zgryzotą dni...

Błogosławieni więc bądźcie wy, którzy w pocie czoła pracujecie, czy to jesteście rolnikami i pługiem orzecie ojczystą skibę, czy też w dusznej fabryce, narażając zdrowie, a nieraz i życie, czynicie to, co do was należy!..

Błogosławieni bądźcie, którzy w ciasnym zaduchu ubogich mieszkań, zgięci w pałąk, z zaczerwienionemi od niewyspania i łez oczyma, ślęczycie nad skromnym warsztatem waszej pracy... Ci wszyscy, którzy o głodzie i chłodzie, a nieraz o gorzkiem słowie, pracują dla wyżywienia siebie i swych bliskich — bądźcie błogosławieni, gdyż łaska boża jest z wami.. W Chrystusie samym macie obrońcę i przyjaciela. Nie zapominajcie więc o tem, bracia i siostry w Chrystusie i gdy sił wam zbraknie, z ufnością i wiarą idźcie doń, a On ukoi wasze troski i doda sił do nowej pracy.

Pracę zaiste można nazwać szczęściem i błogosławieństwem. Jakiż sposób spędzenia czasu dać może tyle wytchnienia i spokoju, jakich doznaje człowiek, który przepracowawszy rzetelnie dzień cały, kładzie się do łóżka i zasypia zdrowym, mocnym snem? Albo jaka z przyjemności może dorównać tej, której doznaje się po dobrze wykonanej, owocnej pracy? A przytem ileż zadowolenia wewnętrznego czuje się w głębi duszy, ile dobrych chęci powstaje na przyszłość!

Lecz wiemy dobrze, że nie wszyscy dziś mają zarobkową pracę.

Kwestja bezrobocia palącą raną krwawi się w łonie narodu. I, przyznajmy się do tego, zasłużyliśmy na to postokroć! Ludzie bowiem zapomnieli o prawie bożem, nie umieli ocenić szczęścia, jakie daje praca, zaczęli na nią sarkać i wyrzekać. To też Bóg, który jest sprawiedliwym — ukarał nas za to i pracy zabrakło.

I dotąd nie będzie w Polsce lepiej, choćby nie wiem co twierdzili ekonomiści, dopóki społeczeństwo, jak syn marnotrawny, nie wróci do praw bożych.

Obecnie nie pozostaje nam nic innego, jak uderzyć się w piersi i kajać się w pokorze przed Stwórcą.

Zmniejszyć nasze winy możemy jedynie przez cierpliwe znoszenie obecnego położenia. Częściowem odkupieniem naszych win niech będzie to, że żadną pracą, która nawinie się pod rękę, nie będziemy pogardzać.

Czy to więc będzie praca domowa, którą większość kobiet w domu zawsze znajdzie, czy też na ławach uczelni i zakładów naukowych — wypełniajmy ją uczciwie; weźmy sobie za punkt honoru najdrobniejszą bodaj pracę wykonać dokładnie i precyzyjnie. Zyskamy przez to bardzo wiele; zaprawimy się do sumienności i pracowitości, co będzie zdobyczą nietylko dla naszego charakteru, lecz może się przydać na przyszłość oraz zyskać uznanie naszych przyszłych pracodawców.

Wiemy o tem wszyscy doskonale, że takich właśnie pracowników bardzo dzisiaj brak i że są cenieni.

Czy więc jesteśmy akademikami, czy biuralistami, czy wreszcie skromnymi pracownikami domowymi,—kochajmy swą pracę, pamiętając o tem, że jest ona najwyższem dobrem ludzkości. Na pierwszy rzut oka twierdzenie to mogłoby się wydać komuś przesadnem, lecz jednak jest ono słusznem. Człowiek i natura ludzka wymaga pracy, wymaga inicjatywy twórczej, która daje się zrealizować tylko w pracy. Praca budzi wiarę we własne siły, daje pewność siebie, wytwarza szlachetną ambicję i dumę, wreszcie daje nam zadowolenie wewnętrzne, co jest nieodzownym warunkiem szczęścia.

Nieraz wydaje się nam, że ludzie, którzy mogą sobie pozwolić na to, żeby nic nie robić, są od nas szczęśliwsi i zazdrościmy im w głębi serca.

Tymczasem jest to zupełnie fałszywe przeświadczenie. Ten, kto miał możność wniknąć choć trochę w życie tych mniemanych szczęśliwców, z łatwością mógłby się przekonać, że niema czego im zazdrościć. Bowiem człowiek, który nie potrzebuje pracować — nudzi się. Tak. Okropnie, przeraźliwie się nudzi. Nuda przegryza mu nerwy, rozleniwia ciało i ducha, staje się zmorą, przed którą radby uciec za wszelką cenę. Nawet najbardziej wyszukane zabawy nie są w stanie jej zabić, bo drzemie ona w głębi duszy i, uśpiona na chwilę, wypełza stamtąd znowu nakształt węża, aby złośliwemi oploty dławić człowieka. A zresztą i zabawy, jak każda jednostajność, szybko spowszechnieją. Człowiek staje na drodze życia znudzony, apatyczny—brak mu celu. A życie bez celu nie można chyba nazwać życiem — jest to nędzna wegetacja.

Nasuwa mi się na myśl pewien obrazek z życia.

Tegorocznych wakacyj poznałam pewną młodą, bardzo zamożną, a nawet przystojną osobę.

Zdawałoby się, że nic jej do szczęścia nie brakuje. To też byłam ogromnie zaskoczoną, gdy w poufnej rozmowie wyznała mi, że chciałaby już umrzeć. „A to czemu, na Boga?"— zawołałam zdumiona. „A, bo widzi pani — życie przeraźliwie mi się znudziło. Wszystko w niem poznałam, wszystkiego zakosztowałam, nie widzę przed sobą celu.." Tyle więc dało jej bogactwo i próżniactwo. Nie zazdrośćmy więc tym, którzy, mając pieniądze, nie potrzebują pracować. Nieraz bowiem bogata szata kryje tyle ubóstwa duszy, tyle smutku, a często — zła... Bo bogaczowi trudniej wytrwać w cnocie, trudniej nie zboczyć z drogi Dobra; na każdym kroku czyhają nań tysiące pokus, których pieniądz dostarcza. Wielką, psychologiczną prawdę zawierają w sobie słowa Chrystusa: „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niźli bogaczowi wejść do Królestwa Niebieskiego..."

Zadawalniajmy się więc tem, co Opatrzność nam zesłała i nie zazdrośćmy próżniakom.

Unikajmy próżniactwa! Ileż występków, a nawet zbrodni wynika z próżniactwa!..

Nadmiar wolnego czasu nasuwa złe myśli, budzi nadmiar refleksyj. W takich chwilach powstają wszelkie zwątpienia, pesymizm oraz inne, zgoła zbyteczne skrupuły.

A pamiętajmy, że życie należy nie do filozofów i pesymistów, lecz do ludzi czynu!

Próżniak grzeszy wobec Boga i społeczeństwa; gwałci prawa boskie i ludzkie. Każdy, kto uchyla się od pracy, jakąkolwiekby ona nie była, kto jej sumiennie nie wypełnia — jest próżniakiem.

Jeśli komu warunki materjalne pozwalają na to, żeby nie pracować dla siebie zarobkowo, niech pracuje dla innych, bądź zarobkowo, bądź też bezinteresownie.

Tyle przecież mamy placówek, gdzie czas swój i dobre chęci można zużytkować!

Często można spotkać akademików, czy akademiczki, którzy dzięki własnej niedbałości siedzą po 6 - 7 lat na wyższych uczelniach i zajmują miejsca innym. Są przytem ciężarem rodzicom i społeczeństwu.

Wstyd to, doprawdy, wielki.

Odzyskaliśmy wprawdzie niepodległość, lecz wiele jeszcze mamy do zrobienia w Polsce: musimy ją budować.

Wszyscy chyba pragniemy, aby stała się Ona potężną, aby było w Niej dobrze. Cel ten osiągnąć możemy jedynie gorliwą pracą. Skoro każda jednostka, każda warstwa społeczna spełniać sumiennie będzie to, co do nich należy — będzie to już bardzo wiele na drodze do tego celu.

Niechże więc każdy z nas, bez względu na to, do jakiego środowiska należy szanuje i kocha pracę, a da Bóg, że z Jego pomocą, osiągniemy lepsze, promienne Jutro...

Halina Litwinowówna.

Polskie hocki—klocki filmowe.

Długo czekałem, by ktoś właściwie powołany ku temu zabrał głos na łamach naszego „Pro Christo" w sprawie okrzyczanych już dzisiaj polskich filmów. Daremne wyczekiwania! Zatem niechże ja wtrącę swoje trzy grosze do tego „Niebezpiecznego romansu" polskiego z X muzą.

Zresztą film odgrywa obecnie tak poważną rolę, że liczyć się z nim trzeba jako z jednem z współczesnych zjawisk kulturalnych. Stronić odeń byłoby w najwyższym stopniu nierozsądnie i — niebezpiecznie.

Ktokolwiek interesuje się zagadnieniami kultury dawnej i obecnej, musi także zaglądać do muzy ekranowej, która zaczyna ogarniać, a właściwie już ogarnęła najszersze pola życia publicznego, sięgając niejednokrotnie także w dziedzinę życia prywatnego jednostki.

Niemniej i katolicy (a mówię przedewszystkiem o Polsce) winni baczną poświęcać uwagę filmowi, jakoże właśnie kino — spośród wszelakiego rodzaju rozrywek — ma u nas ilościowo bodajże najwięcej wielbicieli, i to ze wszystkich warstw społecznych. Pierwszym i zasadniczym w tej dziedzinie postulatem dla polskich katolików powinno być usilne dążenie do posiadania własnych wytwórni filmowych o poziomie konkurencyjnym. Następnie zaś zorganizowana stanowcza

akcja przeciwko wszelkim importowanym z zagranicy i krajowym bzdurom i łajdactwom kintopowym. A zwłaszcza krajowym!

Dużo u nas w Polsce jest łajdactw jawnych i ukrytych, karanych i bezkarnych, a pośród tej ostatniej grupy jedno z czołowych miejsc zajmuje chyba t. zw. „polski film". Bo proszę Państwa! cóż to za niesłychana wprost gangrena bije nieomal z każdego polskiego filmu! Z wyjątkiem bodajże tylko „Dziesięciu z Pawiaka" i „Legjenu ulicy", każde „nasze" filmisko to jeden konglomerat zbrodni, mordów, gwałtów, uwodzeń, pijatyk i bijatyk! Jakoby dla odmiany mamy czasami trochę (naiwnej zresztą) pukaniny z bolszewikami lub kozaczkami, no i nieco „narodowego" śpiewania. Pompatycznie wydaje ta nasza wylęgarnia filmowa także jakiegoś potwora „narodowego". (Na premjerach i przez całą oktawę obowiązkowe dekorowanie wejść do kin barwami narodowemi, pod któremi jakiś angażowany łobuz wykrzykuje: „Dziesięć *najnowszych* szlagierów polskich — tylko 20 groszy! „Czy pani tańczy rumbę" — „Pod samowarem", — „Kocham" — „Jak Pani może w nocy spać", „Kochaj mnie a będę Twoją" i t. d. w kółko!....

Prawdziwy „potwór narodowy" o wartościach rycynowych! Nawet wielkie rzeczy zniża się do poziomu ulicznego, przyprawiając wszystko cynizmem i wyrafinowanym erotyzmem. Zwłaszcza pod tym względem zajmujemy chyba jedno z czołowych miejsc na terenie międzynarodowym dziesiątej muzy.

Gdzież to się podziała nasza duma narodowa? Jakiż obraz ma o nas zagranica na podstawie naszych filmów? Kiedyś ktoś z Polaków ogłosił urbi et orbi, że „Polska to dom publiczny", że Polska to, naród idjotów". Trudno było dotąd przykładnie ukarać to szkalowanie. Ale czy my także mamy pozwalać, by nas bezkarnie na ekranach zagranicznych prezentowano jako naród kokainistów, zbirów, bandytów, półdziewic i prostytutek, — jako społeczeństwo kompletnie schorzałe i zgangrenowane !?!

Dokądżeśmy zaszli, że pozwalamy różnym krzywonosym Ickom, Kohnom, Duralom czy innym Purclom rzucać na spo-

łeczeństwo polskie błotem i kompromitować nas wobec świata?! Czy długo jeszcze patrzeć będziemy na to, jak różne Fajgencwajgi i Hozendufty przy poparciu renegatów — szabesgojów, malują nasze polskie kobiety jako „Uwiedzione" „dzikuski", co kroczą na „szlaku hańby"? Czy Polska naprawdę jest krajem „białej trucizny"?

A „gra" „aktorska"?... Jedno i drugie w cudzysłowie! Przecież to skończone kpiny! A rezyserja!! Krzyczyćby można, widząc te harce reżyserskie w naszych filmach! A montaż!! To naprawdę nabieranie publiczności! Celują nasi wyrobnicy filmowi w idjotycznem przeciąganiu scen najbardziej nudnych i — najbardziej zmysłowych! Bilet do Rygi wciskają gwałtem do ręki! Samej miłości — 100 metrów, z tego 10% dla żydka!!

Ostatnio naprzyład na terenie Poznania grasowały dwa „nowe" nonstra eiusdem generis: „Biała trucizna" i „10% dla mnie". Pierwsza rzecz, demoralizująca całą swoją treścią osnutą na tle działania „białej trucizny" (kokainy), należy do rzędu najniebezpieczniejszych jadów ekranowych. Cóż z tego, że ofiara kokainy wraca (w ostatnich minutach seansu) do rodziny (złamany i w obłędzie), kiedy przez całe dwie godziny patrzymy na „błogie upajania się" przemycanym (oczywiście!) proszkiem, — upajanie, które słabe charaktery rwie do — naśladownictwa. Już tylko przydawkami specjalnie „polskiemi" są owe tańce w klubie kokainistów. Raz każą nam oglądać wstrętne cielska (ca 4 ctr. człowieczyny!) wyłowione gdzieś z nudystycznej Pipidówki — to znowu demonstrują obrzydliwy „taniec" (w cudzysłowie!) w strojach ludowych, ale do tego stopnia przesiąknięty elementem zmysłowym, że zatraca wszelką estetykę i budzi tylko gruby niesmak.

Jeżeli film o „białej trucizny" acz zgubny i w najwyższym stopniu demoralizujący nie raził zbytnio samą grą aktorską głównych postaci (chociaż do poziomu artystycznego jeszcze daleko), to drugi p. t. „10% dla mnie" był chyba, poza już nie naiwną ale strasznie glupią treścią, szczytem parodji gry aktorskiej (wyjąwszy może grę Waltera). Człowiek nie posiada się z zdziwienia, jak można w dobie obecnego wysokiego rozwoju sztuki filmowej wypuścić na ludzkość tak idjo-

tyczną rzecz! Treść może ubawić chyba tylko stuprocentowych analfabetów kulturalnych a popisy tych polsko-semickich „gwiazd” (raczej: żarówek kieszonkowych) godne są jakiejś zapadłej dziury tybetańskiej.

Kwestja zaś owych „10%” daleka od polskosci, co my Polacy sami dobrze rozumiemy, ale czego nie zrozumieją obcy. Wogóle cały ten film, jak niemniej i poprzedni, cuchną już na odległość 10 kilometrów wyziewami semickiemi! I to się nazywa: *polski* film!!

Jedyną bodajże stroną dodatnią filmów polskich to krajobrazy. Są one niejednokrotnie naprawdę tak wspaniałe i doskonale dobrane, że pod tym względem przewyższają znacznie zagranicę. Ale to też wszystko z plusów. Pozatem dorównujemy i — niestety często przewyższamy zagranicę w ordynarności, niesmaku i cynizmie!

Czas najwyższy, by społeczeństwo nasze należycie zareagowało na to łajdactwo filmowe semicko-polsko i możliwie w sposób namacalny pouczyło różne „Kręćki" kintopowo-filmowe, że ojczystych świętości szargać nie wolno!!

A. F. Kowalkawski.

Na froncie walki.

Zamach na wolność nauki i reakcja społeczeństwa — Czy manifestacje młodzieży mają charkter partyjny?— Nastawienie władz administracyjnych—Polityka rządu Polskiego wobec żydów—Konkretne projekty „wychowania państwowego” — Stosunek Kościoła do Państwa in abstracto et in concreto.

Spełniły się nasze przewidywania i ostrzeżenia. Jeszcze ustawa naruszająca podstawy autonomji akademickiej nie została ogłoszona w dzienniku ustaw — a już zareagowała ostro młodzież polska. I nietylko młodzież. Zwartym frontem poszły Senaty, Rektorowie i olbrzymia większość profesorów

ręka w rękę z młodzieżą w tym proteście przeciwko zamachowi na kulturę i cywilizację narodu.

Prasa sanacyjna stara się przedstawić ten odruch społeczeństwa, tak wspaniały i świadczący o jego żywotności, jako rezultat wyłącznie akcji politycznej Nar. Dem., czy O. W. P. Śmieszne to i bezskuteczne sypanie piaskiem w oczy! Oczywiście N. D. i O. W. P. obok innych organizacyj biorą udział w akcji protestacyjnej, być może nawet, że udział ich jest większy od innych... Czyż zaprzecza to jednak faktowi, że olbrzymia, przygniatająca większość profesorów i studentów bez względu na przynależność polityczną uważa ustawę za zamach na wolność nauki, że ten sam pogląd podziela 90% narodu, a nawet wielu członków B. B. W. R. Nie ma bodaj sprawy, w którejby społeczeństwo polskie było bardziej jednomyślne. Oczywiście, poszczególne partje polityczne, orjentując się w potrzebach i nastrojach społeczeństwa, starają się wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Władze kierownicze B. B. W. R. wyciągnęły wnioski bardzo opaczne i błędne, co jest wyłącznie ich winą.

Wszak między rektorami szkół wyższych jest wielu bezpartyjnych, jest także kilku zwolenników sanacji. A jednak. Oto leży przed nami memorjał 11 rektorów szkół wyższych treści następującej:

„Zebrani na posiedzeniu z dnia 26 lutego 1933 r. rektorowie szkół akademickich Rzplitej Polskiej, rozważywszy „Projekt ustawy o szkołach akademickich", w postaci, w jakiej został przyjęty przez Sejm, uchwalili jednomyślnie wypowiedzieć się w sprawie tego projektu i podać do wiadomości Senatu Rzplitej następującą deklarację:

Zdaniem rektorów, zmiany wprowadzone w Sejmie do rządowego projektu ustawy, bądź to ograniczają się — poza pewnymi wyjątkami — do poprawek mniejszej wagi, bądź też nawet w niektórych wypadkach są pogorszeniem przepisów pierwotnych, natomiast zasadnicza tendencja nie została przez te poprawki zmieniona. Skutkiem tego projekt ustawy o szkołach akademickich, nawet i w ostatniej swej postaci niesie z sobą niebezpieczeństwo nieustannych konfliktów, bardzo groźnych dla spokojnego rozwoju nauki i nauczania, oraz wywołuje obawę przed zarządzeniem, które może być dyktowane względami innemi niż naukowe. Znosi on trwałość wydziałów, oddziałów, zakładów i katedr, a profesorom odbiera skutkiem tego poczucie bezpieczeństwa i niezawisłość nauczania i zdania. Osłabia on rolę i powagę Senatów akademickich, a przez to jedność i łączność almae matris, oddzielając od siebie jej wydziały: Dąży do uczynienia z rek-

tora narzędzia administracji państwowej, wreszcie usiłuje ująć młodzież akademicką w rygory polskim tradycjom obce. Stawszy się ustawą, „projekt" musi się okazać dla dalszego rozwoju szkół akademickich szkodliwy. Rozstroi on organizację tych szkół, rozbije jedność grona profesorskiego; oddali od nich młodzież, która nie w nich już będzie miała swoich kierowników duchowych, opiekunów i ostatecznych sędziów, ale w dalekim i z daleka regulującym jej sprawy ministrze i bezpośrednich jego podwładnych; zaostrzy wewnętrzne walki jej grup, a hamując ją, autorytet władz akademickich nieuchronnie obniży.

W poczuciu wielkiej i ciężkiej odpowiedzialności, jaką rektorowie i Senaty akademickie ponoszą wraz z innymi czynnikami za rozwój nauki polskiej wobec całego państwa, wobec szkół swoich, wobec wiekowej ich tradycji, zwracamy się z gorącą prośbą do Senatu Rzplitej—nie mogąc już wobec zapadłej uchwały zwrócić się do Sejmu—aby Senat nie dopuścił do uchwalenia ustawy bez zasadniczych zmian".

To jest zdanie objektywnych przedstawicieli nauki, nie grona polityków opozycyjnych, a jednak treść tego memorjału jest najzupełniej zgodna z przemówieniami posłów Rybarskiego, Bitnera, Bryły, Libermana z uchwałami wieców O. W. P. i Rady Naczelnej Chrześcijańskiej Demokracji.

Idźmy dalej. Mamy źródło zupełnie bezstronne, niezainteresowane. Oto list pasterski Księcia Kościoła J. E. ks. Arcybiskupa Sapiehy. Pisząc o grożącym Polsce niebezpieczeństwie bolszewizmu, kończy ten ustęp dostojny autor w sposób następujący:

„Nie dziwno, że ludzie, raz wszedłszy na tę drogę, idą dalej i uważają piekło rosyjskiego bolszewizmu, mimo jego zaciekłości do wszelkiej religji i nienawiści pogardliwej dla ludzkości, jako wzór i cel, do którego dążą... A jest ich coraz to więcej, więcej, niż zdajemy sobie z tego sprawę. Jedni marzą o nim i dają się porwać agitacji, spodziewając się ulgi w swej biedzie i zaspokojenia chęci zemsty za upośledzenia, dzisiaj doznane, inni szukają tam wzoru zabezpieczenia władzy. Reszta biernie nie umie zdobyć się na sprzeciw, choć wie dobrze dokąd ją pędzą, w jaką nędzę i niewolę. Nie umieją zdobyć się na wystąpienie nawet, gdy grozi obniżanie kultury narodowej przez arbitralne odbieranie praw ogniskom wiedzy, tak zasłużonym, które przetrwały wrogie zakusy rozbiorów. Bezwład opanowuje większość społeczeństwa, jak króliki stoją unieruchomione przed paszczą węża". (Podkreślenia Red.).

Na szczęście młodzież nasza nie wykazuje braku energji i bezwładu. Jeżeli nawet w jej wystąpieniach protestacyjnych zdarzały się wypadki nieprzemyślanych i odruchowych przed-

sięwzięć, to nie wolno rzucać za to na nią kamieniem. Intencje jej bowiem są najszlachetniejsze. Broni z zapałem i energją zagrożonych skarbów kultury i cywilizacji narodowej. Moralna stąd odpowiedzialność spada na tych, co wartości te bezcenne na szwank narazili dla zaspokojenia swej żądzy panowania, swej nienawiści do przeciwników politycznych.

W imię prawdy stwierdzić należy, że reakcja organów administracyjnych przeciwko manifestacjom młodzieży była naogół bardzo ostra, a miejscami wykraczała poza ramy właściwe. Nie będziemy przytaczać szeregu szczegółów znanych z prasy codziennej. Powołamy się tylko exempli modo na jeden wypadek, opisany w interpelacji sejmowej Str. Nar. Główne części tej interpelacji brzmią, jak następuje:

„Dn. 2 marca r. b. o g. 10 wieczorem na Dworcu grupy studentów wnosiły okrzyki na cześć autonomji szkół akademickich. Policjanci tajni i mundurowi, nie wzywając przedtem do rozejścia się, zaaresztowali 6-ciu studentów. Zatrzymani zostali odprowadzeni do I Kom. Kolejowego P. P, Po godzinnem, mniej więcej, oczekiwaniu, podczas którego byli zmuszeni do wysłuchiwania obelżywych docinków ze strony jednego z tajnych agentów, przewieziono ich pod silną eskortą karetką policyjną do I oddziału Wydz. Śled. w Ratuszu.

Po szczegółowej rewizji osobistej zamknięto ich w celi № 3. Cela ta pokryta warstwą kurzu i brudu, miała okno pozbawione pięciu szyb, skutkiem czego temperatura wynosiła kilka stopni poniżej 0, jak o tem świadczyła woda na oknie, zamieniona w lód. W takich warunkach aresztowani spędzili noc, stale chodząc po celi, gdyż siedzenie groziło zmarznięciem.

Na drugi dzień akademicy na znak protestu odmówili przyjęcia posiłku.

Po pewnym czasie rozpoczęto śledztwo, polegające na badaniu zapatrywań politycznych, zatrzymanych. Inspirowano im szereg czynów, których nie popełnili, m. in. wznoszenie okrzyków: „niech żyje policja narodowa". Spisywane protokóły nie odpowiadały zeznaniom i ciągle musiały być poprawiane. W czasie badania prowadzący śledztwo pozwalał sobie na szereg obelżywych uwag o OWP. i o przywódcach młodzieży narodowej, zaznaczając, że bez względu na brzmienie protokółu, oskarżeni zostaną „posadzeni" na 3 miesiące.

Po śledztwie, odwieziono studentów do starostwa Warszawa-Południe.

Tam odbyła się niezwłocznie rozprawa karno-administracyjna bez żadnych świadków, gdyż świadków ze strony obwinionych nie uwzględniano, a funkcjonarjusze policji także osobiście nie stawili się, składając jedynie równobrzmiące raporty, na których oparty został wyrok, skazujący wszystkich doprowadzonych na dwa miesiące bezwzględnego aresztu.

Wobec tych szykan, mających cechę niegodnego przedstawicieli policji państwowej, znęcania się nad młodzieżą akademicką, podpisani zapytują Pana Ministra:

Czy zechce winnych funkcjonarjuszów policji państwowej pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej, a na przyszłość zarządzić, aby młodzież, demonstrująca spokojnie w obronie swoich ideałów nie była przez policję traktowana gorzej od pospolitych przestępców".

Zapytujemy, komu zależy na tem, aby między polskimi władzami administracyjnymi, a dorastającą młodą inteligencją polską wytworzyć przepaść wzajemnych uprzedzeń i niechęci, opartych na drobnych może, ale tak dotkliwych szykanach i krzywdach. Na jakiej zasadzie młodzież polska manifestująca w obronie autonomji wyższej uczelni ma być narażona na zły humor rozmaitych dygnitarzy i potraktowana gorzej, niż na to zasługuje uczciwy, lojalny obywatel, który uznał za stosowne złamać chwilowo drugorzędny przepis administracyjny, aby zamanifestować na korzyść pewnych wyższych konieczności, leżących w interesie narodu i państwa!...

Piszący te słowa jest prawnikiem i uznaje w pewnych wypadkach słuszność zasady: dura lex, sed lex. Kto manifestuje, łamiąc porządek przewidziany w przepisach administracyjnych, wie z góry, że naraża się na karę. Dlaczego jednak za okrzyk: „Niech żyje autonomja", który jest chyba najkulturalniejszą i najbardziej łagodną formą manifestowania poglądów—ma być zastosowany najwyższy wymiar kary, prócz tego zaś rozmaite drobne, ale dotkliwe ukłucia i szykany, o jakich wspomina interpelacja. Czy dlatego, że społeczeństwo polskie, że polska inteligencja jest łagodna i kulturalna, nawet w wypadkach gorących i namiętnych sporów nie wykazuje żadnych objawów zdziczenia — to należy ją traktować en canaille!

Pytania takie cisną się do ust każdemu uczciwemu, nieuprzedzonemu człowiekowi...

* * *

Rewolucja nacjonalistyczna w Niemczech jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, które wywrze niewątpliwie duży wpływ na losy nietylko Niemiec, lecz i wielu innych krajów. Nic więc dziwnego, że organy opinji publicznej pilnie i starannie studjują i komentują poszczególne wydarzenia i prze-

jawy. W jednym z ostatnich numerów naczelny publicysta „Kurjera Warszawskiego" zanalizował dosadnie przyczyny, które wywołały tak całkowitą i szybką klęskę socjalistów niemieckich:

„Co zrobią socjaliści niemieccy?

Każdy, kto śledzi historję Niemiec powojennych, wie, że były to owce w wilczej skórze. Proces, który im wytoczył Sforza w ostatniej swej książce (Les frerès ennemis) jest od A do Z usprawiedliwiony.

Jak nikt inny, zmarnowali oni konjunkturę, korzystną dla ugruntowania w Niemczech zasad wolności, demokracji i republiki. Zresztą nigdy w Niemczech nie było Mazzinich, Kościuszków, Lafayettów, Nullów. Nikt nie zna Niemca, którySby szedł umierać za wolnść w obcym kraju. We własnym nie potrafili o nią walczyć! „Nigdy—pisze Sforza—prześladowania, których padali ofiarą Alzatczycy, Polacy, Duńczycy, nie wywoływały w kołach socjalistycznych oburzenia, podobnego do tego, które ogarnęło Shelleya wobec ucisku angielskiego w Irlandji".

Przed wojną — ciało olbrzymie, dusza wiotka. Na wojnę poszli radośnie. W r. 1917 zdobyli się na jakąś formułę pokojową („bez aneksji i odszkodowań", idąc śladami centrum. W listopadzie r. 1918 byli przerażeni władzą, która im się dostała w ręce. W czasie zamachu Kappa zdradzili się z całkowitym brakiem zaufania do własnych sił. Pozwolili sobie narzucić wszystkie hasła szowinistyczne w polityce zagranicznej. Pozwolili sobie narzucić kult Hindenburga, który stał się ich własnym kandydatem na prezydenta Reichu.

Mają teraz za swoje. „Jest to kara za politykę tchórzliwą, za lenistwo umysłowe, zainicjowane przez Eberta. Niegdyś stary Bebel miał gorzkie słowa dla Bedientenseele—duszy serwilistycznej—Niemców. A przecież Bebel nie widział niczego podobnego z daleka do respektu, pełnego strachu, jakim socjaliści byli zawsze przejęci wobec jenerałów, przemysłowców, Junkrów"... Takie abnegacje bardzo wyglądają na samobójstwo".

Jedną z cech zasadniczych rewolucji hitlerowskiej jest przynajmniej na jej początku — skrajny antysemityzm i nieprzebierająca w środkach walka z żydami. Z tego powodu nawet i Polska została uszczęśliwiona tysiącami żydów, którzy, uciekając przed pogromami w Niemczech, znaleźli ratunek w Polsce. Wódz sjonistów, Nahun Sokołow w rozmowie z reporterem „Le Matin" w ten sposób scharakteryzował antysemityzm Hitlera:

„Nigdzie zapewne w świecie—mówił—wyniesienie Adolfa Hitlera do godności kanclerza Niemiec nie wywołało takiego wrażenia, jak w Palestynie... Ażeby osądzić wywołane wrażenie, trzeba zrozumieć, że dojście do władzy tego zaprzysiężonego antysemisty jest bez precedensu w historji nowoczesnej, a nawet w historji wieków średnich. Niewątpliwie naród

żydowski znosił wiele prześladowań w ciągu wieków, lecz nigdy nienawiść rasowa nie była tak, jak w tym wypadku, punktem wyjścia, osią i przyczyną powodzenia w karjerze politycznej. Antysemiccy ministrowie i przywódcy rządu zdarzali się nieraz, zwłaszcza w Rosji. Jednak uczucie to nie było nigdy dominującem do tego stopnia w doktrynie politycznej i schodziło się z innemi sprzecznemi nieraz koncepcjami. Ażeby odnaleźć podobny wypadek, naród nasz, tak dobrze zaznajomiony ze swoją historją musiałby dojść do okresu z przed 500 lat przed narodzeniem Chrystusa, kiedy Haman stał się faworytem wszechpotężnego Asyrusa, króla Persów, któremu przyrzekł wytępienie wszystkich żydów".

Na uwagę przedstawiciela „Matina", że Haman źle skończył, gdyż go powieszono, p. Sokołow odpowiedział, iż dziwi się, że przykład ten nie działa odstraszająco na hitlerowców. Skończył zaś swe oświadczenie następującym aktem wiary:

„Jesteśmy pewni poparcia Francji, Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Polski, której ustawodawstwo dopomaga do naszego rozwoju".

Wielka duma i pewność siebie odzwierciadla się w słowach wodza sjonizmu. Widocznie jest on pewien, że żydzi potrafią powiesić każdego Hamana. Tak, jakby wypadek przeciwny zdarzyć się nie mógł... Ale nas interesuje co innego. Oto Sokołow powołuje się na poparcie Polski, zaliczając ją do państw najbardziej filosemickich. Istotnie, pod rządami sanacji Polska stała się jednym z najbardziej filosemickich państw na świecie. Rząd sanacyjny ma niezmiernie silną rękę w stosunkach wewnętrznych, wobec obywateli, natomiast na terenie międzynarodowym wykazuje, jak dowodzą fakty, daleko idącą ustępliwość i rozbrajającą wprost uprzejmość nietylko w stosunku do poszczególnych państw (za wyjątkiem sprzymierzonej z nami Francji), lecz także w stosunku do międzynarodówki żydowskiej. Życzenia „mocarstwa anonimowego" są traktowane w sferach sanacyjnych bardzo życzliwie i natychmiast co do joty — wypełniane. Za wyjątkiem zniesienia przepisów o handlu niedzielnym, wszystkie postulaty zostały wykonane. Wiemy jednakże, że w praktyce żydzi w niedzielę i tak handlują...

Jednem słowem, daleko lepiej się powodzi żydom w Polsce, niż studentom i profesorom...

* * *

Przed kilkoma miesiącami ukończone zostało śledztwo przeciwko Dr. fil. Tadeuszowi Oryngowi. Jak się okazało

dr. Oryng, kuzyn komisarza wojny w Sowietach, Unszlichta i szwagier posła Wiślickiego z B. B. jest działaczem Komunistycznej partji Polski, w domu jego znaleziono broń i materjały wybuchowe.

Szczegóły te nie byłyby godne specjalnego podkreślania, gdyby nie fakt, że dr. Oryng wygłosił w swoim czasie na „konferencji pedagogicznej" „Koło Spasowiaków", o którego działalności w swoim czasie na łamach „Pro Christo" pisaliśmy — referat; według streszczenia „Gazety Warszawskiej" zawierał on myśli następujące:

„Wychodząc z założenia, że t. zw. szkoła świecka nie usuwa dostatecznie wpływów religijnych, działających z różnych źródeł, domagamy się szkoły antyreligijnej, w której szeroko byłaby rozwinięta propaganda antyreligijna".

„W dzisiejszych warunkach trudno oczywiście marzyć o takiej szkole. Jednak przy dobrych chęciach nauczyciel ma możność przy nauce każdego przedmiotu prowadzić propagandę antyreligijną".

„Kto wyszedł z naszej szkoły" — mówił p. Oryng, — ten jest dobrze przygotowany do tępienia zabobonów religijnych".

„Szkoła bezwyznaniowa jest dla nas przeżytkiem: naszym celem jest szkoła antyreligijna; do tego idziemy, i chwila realizacji tych naszych dążeń nadchodzi. Szkoła musi być antyreligijna, gdyż ma wychować bojowników walki klasowej, a kler jest zawsze po stronie silnej władzy polityczno-policyjnej".

„Obecnie rozporządzamy do naszych celów w szkole: matematyką, przyrodą i fizyką. Historja i literatura mają charakter zachowawczy, ale niedaleką jest chwila, że i te przedmioty dostaniemy w ręce dla propagandy antyreligijnej.

W dalszym ciągu swego referatu doradzał dr. Oryng, aby nie ograniczać się do samej młodzieży, lecz wpływać także na rodziców, na kursach wieczornych dla dorosłych, gdzie należy przedstawiać kler jako wrogów klasy pracującej, wyzyskujący lud roboczy ręka w rękę z burżuazją.

„Socjaliści walczą wprawdzie z klerem, ale nie popierają akcji antyreligijnej. Mimo tego — zakończył swój referat dr. Oryng, „akcja ta toczy się z zawrotną szybkością i niedaleką jest chwila, gdy kościoły zamienione zostaną na music-hale, kina i kluby".

Nawiasem zaznaczamy, że „Koło Spasowiaków" tworzy lewe skrzydło radykalnego Zw. nauczycieli Szkół Powszechnych, zalegalizowane zostało w początkach 1929 r. i powstało obok t. zw. „Pedagogjum Państwowego", którego kierownikiem był prof. Spasowski. Jak widać, koło to prowadzi akcję już nietylko religijną, lecz wprost bezbożniczo-bolszewicką.

W ten sposób na tle kursów państwowych wychodowana została jaczejka bolszewicka, której specjalnością jest akcja bezbożnicza. Zobaczmy teraz drugi obrazek, illustrujący, jakie tworzą się w niektórych kołach nauczycielstwa poglądy na naszą literaturę. Oddajemy znowu głos „Gazecie Warszawskiej":

„Wychowanie państwowe" młodzieży szkolnej popularyzuje się i wulgaryzuje obecnie na wszelkie możliwe sposoby, wykorzystując każdą okoliczność, aby „uświadamiać" młode pokolenie.

Oto przykład, jeden z tysiąca, o którym donosi „Kurj. Pozn.": inspektor szkolny pow. szamotulskiego, p. Chalardziński, zwołał wielki zjazd wszystkich nauczycielek i nauczycieli podległego sobie powiatu. W zapowiedzi podane było: referat p. t. „O wychowaniu państwowem" wygłosi nauczyciel p. Alojzy Bątkiewicz z Wronek.

Nauczyciele już wiedzą, o czem mowa na takich zjazdach. Jadą rowerem, koleją, kolejką, per pedes apostolorum, jak kto może. Niechby kogo brakło.

Zjechało się na ten zjazd coś chyba ze 150 nauczycielek i nauczycieli.

Zjazd zagaja inspektor szkolny i przewodniczy mu. Potem głos ma p. Bątkiewicz i tak rzecze m, in. (cytujemy mniej więcej dosłownie) pisze „Kurj. Pozn.":

„Państwo mnie pytacie o środki w „wychowaniu państwowem"? Otóż powiem: ...usunąć ze szkoły Mickiewicza, Sienkiewicza! „Pan Tadeusz" — to poemat obżarstwa, a trylogja Sienkiewiczowska — to trucizna narodu. „Grunwald"—to krzewienie ducha odwetu, podobnie jak rozczytywanie się w trylogji Sienkiewicza..." itp.

Wśród słuchaczy cisza. Raz jeden przerwał ją głos słuchacza-nauczyciela.

— Nieprawda! — krzyknął! kiedy prelegent mówił o Sienkiewiczu.

P. inspektor: Otwieram dyskusję nad wygłoszonym referatem. Cisza. Straszna cisza.

Wstaje tenże jedyny nauczyciel i oświadcza głosem zrozpaczonym:

— Wstydzę się, że nie znalazł się ani jeden głos protestu wobec tego, co tu powiedziane było...

P. inspektor „dyskusję" zamknął, dziękując prelegentowi za „współczesny referat".

Nauczyciele typu p. Bątkiewicza z Wronek chętnie powołują się na poglądy, wypowiedziane w sprawie „wychowania państwowego", przez ś. p. ministra Czerwińskiegp, który tak pisał w „Gazecie Polskiej" z d. 12. XI. 1930 r.:

„Trzeba ze szkół naszych wyżenąć upiory przeszłości, w postaci starych, przeżytych ideałów..."

Min. Czerwiński nie żyje, nauka jednak widać, w las nie poszła".

Oczywiście poglądy krytyki literackiej na wartość dzieł wielkich twórców mogą również ulegać fluktuacjom. Ale tu

chodzi nie o rzeczową, naukową krytykę. Mamy tutaj do czynienia z brutalnym, świętokradczym zamachem na autorytet wielkich twórców naszej literatury. Co przeciwstawi taki Bątkiewicz Mickiewiczowi i Sienkiewiczowi? — Wychowanie państwowe...

Jeżeli takie tendencje religijne i kulturalne panować będą wśród nauczycielstwa szkół powszechnych — to jaki wytworzy się za lat kilkanaście typ chłopa i robotnika polskiego, wychowanego w szkole powszechnej. Nie wolno lekceważyć doświadczenia wieków. Wiemy, że nauczyciel ludowy francuski zrobił chłopa i robotnika francuskiego poganinem w ciągu lat kilkudziesięciu.

Do czegóż w takim razie dąży wychowanie państwowe min. Jędrzejewicza! Jakie jest stanowisko wobec tych spraw X. viceministra Żongołłowicza!

Idźmy dalej. Krakowski „Głos Narodu" przedstawił niedawno coś w rodzaju spisu, czy bilansu organizacyj i pism zwalczających katolicyzm w Polsce. Bardzo to ciekawe, choć prawdopodobnie — niepełne i niezupełne — zestawienie:

„P. P. S. złagodziła mocno swoją walkę z katolicyzmem. Oczywiście nie dlatego, by jej przywódcy nawrócili się do katolicyzmu. Ale zapewne dlatego, że jest jej w obecnych warunkach trudno prowadzić i wytrzymać walkę na wszystkich dotychczasowych frontach. Więc z oportunistycznych względów.. Spotkały ją za to i spotykają ciągle ataki z dwóch stron: ze strony żydów („Nasz Przegląd" w Warszawie stale wypomina P.P.S. „zdradę" światopoglądu) i ze strony owej antykatolickiej inteligencji (p. Boy Żeliński wyrzucał niedawno P. P. S-ej na łamach „Wiadomości Literackich", że odrabiać musi „robotę", która „na całym świecie" należy do partji socjalistycznej). P. P. S. na razie nie wyciąga wniosków z tych wyrzutów i żalów. Z zachowania się zaś P. P. S. wyciągnęła wnioski „radykalna" lub „bezpartyjna" inteligencja, i podwaja wysiłki zmierzające do podminowania bądź dogmatycznych, bądź moralnych wartości katolicyzmu...

W Warszawie prócz „Wiadomości Literackich" wychodzi od niedawna jeszcze drugi tygodnik o tendencjach antykatolickich, mianowicie „Epoka"... Powstał przed paru miesiącami; kieruje nim (jako „redaktor i wydawca") niezamożny, zdaje się, publicysta „postępowy", p. J. Wasowski. Jak idzie, nie wiadomo. Nie wiadomo również, kto da e pieniądze na to wydawnictwo, chyba nie przynoszące zysków w ciężkim, kryzysowym, okresie.. Czy nie uchylamy jednak rąbka tajemnicy, stwierdzając, że wśród współpracowników „Epoki" figurują nazwiska znane z pism obozu p. marsz. Piłsudskiego?

Dodajmy, że prócz tamtych dwóch ma stolica jeszcze dwa perjodyki antykatolickie: „Racjonalistę” i „Wolnomyśliciela”... Ostatni jest organem „Związku Myśli Wolnej”, w którym pierwsze skrzypce gra wysoki urzędnik Min. S. Z., p. Jaśkiewicz i specjalizuje się w szerzeniu wprost ateizmu, Walczy z „wiarą dogmatyczną”, z „mafją watykańską”, zaleca „bezwyznaniowość,” a w ostatnim numerze zachęca już wprost do występowania z Kościoła, podaje wskazówki i adresy po wszystkich większych miastach, dokąd się można zwracać o poradę.

Podkreślmy wreszcie i to, co już „Głos Narodu” podniósł, że p. Stpiczyński ożywia dziennik rządowy „Kurjer Poranny” przez antykatolickie artykuły p. W. Rzymowskiego.

Tak się oto przedstawia wzmożona akcja prasowa polskiego bezbożnictwa.

Nie sądzę, żeby się to działo przypadkowo, ot tak sobie, z „dobrej woli” harcowników. Sądzę natomiast, że jest w tem czyjaś ręka. Czyja? Trudno rzucać oskarżenia, gdy się nie ma dowodów. Wolno jednak snuć przypuszczenia, jeśli są ślady. A ślady są... Nazwiska publicystów, jak: Hulka-Laskowski, Stpiczyński, Rzymowski, Syruczek, Wieniawa-Długoszewski, Jaśkiewicz, to—nazwiska współpracowników z pism sanacji, jak „Gazeta Polska”, „Kurjer Poranny”, „Express Poranny” i in. Bardzo chętnie odwołam swoje przypuszczenie, jeśli się pokaże, że wymienieni publicyści otrzymali zwolnienie z organów sanacji. Dopóki się jednak to nie stanie, wolno mi — sądzę — podtrzymywać przypuszczenie, któremu wyżej dałam wyraz”.

Akcja antykatolicka w Polsce z każdym rokiem nabiera rozpędu, energji i pewności siebie. Formalnie stosunki między Kościołem a Państwem są u nas zedawalniające, faktycznie jednak rzecz się przedstawia zupełnie inaczej.

O stosunku władz państwowych do najbardziej fundamentalnych zagadnień, w których Kościół jest zainteresowany, świadczy następujący wyjątek z artykułu ks. Z. Choromańskiego w „Kurjerze Warszawskim”:

„Jeszcze w 1924 roku wydział statystyczny magistratu warszawskiego stwierdził, że na 1 małżeństwo, zawarte w cerkwi prawosławnej, przypada... 10 rozwodów!

Jakżeż się to dzieje? Cerkiew prawosławna i jej konsystorze nie chcą się pogodzić z myślą, że od czasu powstania państwa polskiego, a tembardziej od czasu konstytucji, ustanowione w art. 198—202 „Prawa o małżeństwie” przywileje dla cerkwi prawosławnej z czasów zaborczych straciły moc swoją. I działają konsystorze prawosławne tak, jak gdyby cerkiew prawosławna była wyznaniem panującem — orzekają rozwody małżeństw, które zawarte były w Kościele katolickim, w których oboje małżonkowie byli w chwili ślubu katolikami i w których jeden z małżonków

(zawsze powód) w czasie trwania małżeństwa, czyli po ślubie, przyjął prawosławie i zwrócił się do konsystorza prawosławnego o rozwód.

I oto pewnego pięknego poranku strona pokrzywdzona i opuszczona przez współmałżonka otrzymuje od „Warszawskiego-Chełmskiego Konsystorza Prawosławnego" zawiadomienie, że

„Związek małżeński Pani z Panem . . . wyrokiem sądu duchownego z dnia . . . zatwierdzonym przez J. E. Księdza Metropolitę Kościoła Prawosławnego w Polsce... został rozwiązany przez rozwód z winy męża . . . Od wyroku tego przysługuje Pani prawo apelacji w terminie miesięcznym do św. Synodu... Apelacja, należycie ostemplowana, powinna być wniesiona przez konsystorz. Na koszta sądowe należy załączyć kwotę 120 zł.

Apelacja—po 120 zł, — kończy się też rozwodem."

Czyż takie praktyki nie są pogwałceniem przepisów prawa o małżeństwie z 1836 roku i podeptaniem konstytucji?

Dodać jeszcze należy, że konsystorz prawosławny w całym przewodzie sądowym używa języka rosyjskiego nawet przy badaniu świadków; zeznania świadków Polaków są zapisywane do protokułu po rosyjsku, tłumaczenia dokonywa sam konsystorz prawosławny bez udziału przysięgłego tłumacza, czego nie czynili nawet Rosjanie w czasach niewoli; protokuł taki, po rosyjsku skreślony, dawany jest do podpisu świadkom, którzy dziś często wcale tym językiem nie władają.

Czyż taka praktyka konsystorzy prawosławnych nie jest wielką krzywdą, wyrządzoną Kościołowi katolickiemu?

W ciągu ostatnich 5 lat rozbito w ten sposób 5.000 małżeństw katolickich.

Jeszcze w 1924 r. ks. poseł Z. Kaczyński złożył w sejmie interpelację w tej sprawie do ministra sprawiedliwości. Ówczesny minister, ś. p. Żychliński, w sierpniu 1925 r. udzielił odpowiedzi na interpelację, w której stwierdził, że małżonek wyznania rzymsko-katolickiego, przechodzący po ślubie na prawosławie, podlega co do ważności i nierozerwalności związku małżeńskiego nadal sądom duchownym rzymsko-katolickim, jeżeli drugi małżonek należy do tego wyznania, a ślub był dany w kościele rzymsko-katolickim. Owszem stwierdził także, że i zasadniczo jest niedopuszczalna zmiana forum rozwodowego w zależności od zmiany religji po ślubie przez powoda w sprawie rozwodowej, gdyż wtedy rozerwalność związku małżeńskiego zależałaby już wyłącznie od woli jednego z małżonków, co jest przy ślubach wogóle, a rzymsko-katolickim w szczególności, nie do pomyślenia.

Pomimo oczywistego gwałcenia prawa, pomimo wyraźnej krzywdy katolików—praktyka konsystorzy prawosławnych jest tolerowana.

Protesty przeciwko niezawisłości sądu prawosławnego nad katolikiem nie odnoszą skutku.

Prokurator sądów państwowych odmawia swej pomocy i nie interwenjuje, a cerkiew prawosławna w dalszym ciągu uprawia jakby na urągowisko większości katolickiej swe rozwodowe praktyki".

Krótko i ściśle się wyrażając, Cerkiew Prawosławna w Polsce pod opieką władz państwowych likwiduje w brawurowym tempie instytucję małżeństwa katolickiego. Jeszcze ustawa o ślubach cywilnych i rozwodach, niezłożona w parlamencie, czeka pod suknem ministerjalnym chwili dogodniejszej — a już Synod Prawosławny zaprowadził faktycznie rozwody dla katolików. Oczywiście, zdrowy rozsądek wskazuje, że takie rzeczy dziać by się nie mogły od szeregu lat bez zgody rządu, a w szczególności ministra Sprawiedliwości.

Jakiż więc w praktyce, nie w teorji, jest stosunek Rządu do religji i Kościoła katolickiego w Polsce... *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Veni, vidi—Deus vicit.

W dniu 12-tym września roku bieżącego wypada 250-cio lecie odsieczy wiedeńskiej, która zapewnie tak w Austrji jak w Polsce uroczyście obchodzić się będzie. Upływa bowiem półtrzecia wieku od chwili, jak bohaterski nasz król Jan III, złamawszy potęgę turecką, oswobodził nietylko Wiedeń i narody zachodnie od zalewu Islamizmu, ale zdobył narodowi swemu, jako szermierzowi i obrońcy najwyższych dóbr ludzkości, nieśmiertelną sławę i prawo do wdzięczności całej cywilizowanej Europy.

Cztery z górą wieki były upłynęły od pamiętnej bitwy pod Lignicą, gdzie Polska rozpoczęła swą misję historyczną przedmurza chrześcijaństwa — *antemurale christianitatis* — jak ją chlubnie nazwali Papieże: 93 razy nawała tatarska rozbiła się o mężną pierś polską, dzięki czemu Europa została ocalona od niebezpieczeństwa mongolskiego. Gdy zaś w XV wieku nowy wróg imienia chrześcijańskiego, — Turek, — zatknął zwycięski swój sztandar nad Bosforem, Polska stanęła do 3-ch wiekowych z nią zapasów, których punktem kulminacyjnym była właśnie klęska Turków pod Wiedniem w 1683 roku.

Gdy Jan Sobieski wstępował na tron w dzień Św. Trójcy 1674 r. Leopold I był cesarzem Niemiec, a Ludwik XIV królem francuskim. Ci dwaj panujący byli w ciągłej ze sobą walce o hegemonję w Europie. Politycznie król arcychrześcijański trzymał z Turkami, aby z ich pomocą podkopać potęgę domu Habsburgów. Królowa Marysieńka zaś, obrażona na Ludwika XIV-go, zato, że jej rodzinie pozostałej we Francji, odmówił żądanych tytułów i przywilejów, parła małżonka swego do sojuszu z Austrją.[1])

W kwietniu 1683 r., chociaż zawieszenie broni zawarte na lat 20 jeszcze nie było wpłynęło, Sułtan Mahomet IV wysłał olbrzymią jak na owe czasy 300 tysięczną armję, na stolicę cesarską Wiedeń, pod wodzą Wielkiego Wezyra Kara-Mustafy; ten odgrażał się zuchwale, że po zdobyciu Wiednia pójdzie na Rzym, i zamieni bazylikę św. Pi tra na stajnię dla sułtańskich bochmatów.

Z początkiem lipca Turcy wkroczyli do Węgier i wielkimi marszami zbliżali się do stolicy; szalona panika padła na jej mieszkańców; cesarz Leopold z dworem swoim schronił się śpiesznie do Singu, a potem nawet do Tassu; kto tylko mógł ujść z zagrożonego miasta, opuszczał je, kryjąc się z mieniem w bezpieczne miejsce. Ci zaś, którzy z konieczności musieli zostać, gotowali się na śmierć pewną. Komendantem miasta był dzielny hr. Rüdiger von Stahrenberg; zorganizował on obronę, kazał mzmacniać mury, sypać szańce, gromadzić żywność i zagrzewał ducha struchlałych Wiedeńczyków. Zwoławszy całą ludność na jeden plac miasta, przemówił do niej w słowach gorących, wzywając do odważnej obrony, przyczem oświadczył iż każdemu, kto się nie czuje na siłach do wytrzymania wszystkich trudów i niebezpieczeństw oblężenia, wolno jeszcze z miasta uchodzić; lecz ci co zechcą pozostać, winni złożyć przysięgę, że się bronić będą do upadłego, — co też wszyscy uczynili.

---

[1]) Traktat przymierza tago zawierał także treść przysięgi, jaką obaj monarchowie dla ubezpieczenia słowa złożyć mieli, a którą w dniu 16 sierpnia 1685 r. w Rzymie kardynał Pio w imieniu cesarza Leopolda, kardynał Barberini zaś w imieniu Króla Rzeczypospolitej Polski, w ręce papieża Inocentego XI na Ewangelje św. złożyli.

Tymczasem Karol ks. Lotaryński na czele 37.000 żołnierza starał się powstrzymać zwycięski pochód Kara Mustafy na Wiedeń; lecz zdołał go tylko nieco opóźnić: 14-go lipca Turcy stanęli pod bramami stolicy i rozbili obóz, wielki jak miasto, na lewym brzegu rzeki Wien, wpadającej w tem miejscu do Dunaju. Rozpoczęło się oblężenie. Lęk ogarnął całe Niemcy. W tem groźnem niebezpieczeństwie cesarz Leopold wyprawił do Polski posła swego hr. Waldsteina, aby błagał króla Jana III o pomoc. Waldstein zastał go w Wilanowie, i wychodzącemu z kaplicy pałacowej po Mszy św. upadł do nóg wołając: „Królu, ratuj Wiedeń!" Obecny zaś legat papieski Pallovicini dodał: „I chrześcijaństwo!"

Sobieski nie zawahał się ani chwili: zebrał 34.000 wojska, i 15-go sierpnia, w samo święto Wniebowzięcia, wyruszył z Krakowa; królowa ze swym dworem odprowadziła go do Gór Tarnowskich na Śląsku. Z ciężkiem sercem przychodziło rycerskiemu Królowi rozstawać się z najukochańszą, zawsze jeszcze „najśliczniejszą Marysieńką",—Bóg jeden wiedział, czy do zobaczenia! Brał ze sobą najstarszego syna, 15-to letniego podówczas królewicza Jakóba, przezwanego w kółku rodzinnem „Fanfanikiem", który pod okiem ojca miał otrzymać chrzest ogniowy[2]), — i śpiesznemi marszami podążał pod Wiedeń.

W drodze otrzymał dwa listy naglące od księcia Lotaryńskiego, jeden z 15-go, drugi z 19-go sierpnia; wyrażają one najdobitniej stosunek w jakim naczelnik wojsk cesarskich „stawał" do króla Jana. Oto list pierwszy (tłumaczony z łacińskiego):

„Najjaśniejszy Królu!

„Z listów załączonych wyrozumie W. Kr. Mć. w jakim stanie znajduje się miasto Wiedeń i jak koniecznem jest, by mu co rychlej z pomocą przybyć. Poległo już bowiem w obronie wielu z najznakomitszych pułkowników, poległ najwyższy architekt wojenny, poległ dowódca artylerji; a przeto obawiać się należy, że niebezpieczeństwo już bliższem jest, niż dotąd

[2]) Młody królewicz spisywał na życzenie ojca dziennik tej wyprawy w łacińskim języku; zachował się on do dziśdnia w oryginale, w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

myślano... Z tej przyczyny usilnie upraszam W. Kr. Mć ażebyś pochód swój przyśpieszyć raczył i przybyć nam osobą swoją z pierwszemi oddziałami wojska swego, ażeby pod dowództwem W. Kr. Mci Wiedniowi zagrożonemu przyjść w pomoc, a świat chrześcijański od jarzma pogańskiego ochronić. Nadto dowie się W. Kr. Mć od hr. Karaffy o treści naszych względem Wiednia oblężonego rad wojennych, i o ruchach jakie przedsięwziąć zamyślamy, w celu przygotowania środków do działań wojsk chrześcijańskich, tak by nic w tym względzie niewiadomem W. Kr. Mci nie pozostało; co, jak mniemam, ku podwyższeniu imienia i sławy W. Kr. Mci w szczęśliwem i pomyślnem oswobodzeniu Wiednia przysłuży. Na ten czas wszelkiego powodzenia i pomyślności życząc, etc. etc. etc."

W drugim zaś liście, cztery dni później, pisze między innemi:

„Jakkolwiek bowiem, sądząc ze znaków dostrzeżonych przedwczoraj u szczytu wieży św. Szczepana, przypuszczać można, że przecież nakoniec jeden z wielu posłańców moich przez obóz turecki do Wiednia się dostał, i choć rad żywiłbym nadzieję, że przez to oblężonym przybyło nieco otuchy i gorliwości do dalszej obrony: przyznam się jednak, że wielce mnie zatrważa choroba generała hr. Stahrenberga.... Brak nam W. Kr. Mci, by już przystąpić do dzieła dla Cesarstwa chrześcijańskiego tak niezwłocznie pilnego i koniecznego. Przeto nie weźmie mi tego za złe W. Kr. Mć, iż o pośpiech Jego Królewskiej osoby i sławnego wojska Jego raz po raz ponawianemi wstawieniami się upraszam".

Tymczasem wieści dochodziły coraz groźniejsze: Turcy przypuścili kilka szturmów i uczynili wielki wyłom w murach; trzeba było bronić go dzień i noc z największym wysiłkiem z topniejącą wciąż garstką obrońców. Te wiadomości przyniósł szlachcic polski zamieszkały w Wiedniu, nazwiskiem Jerzy Franciszek Kulczycki, rodem z Sambora w Małopolsce [3]); bywał on dawniej w Konstantynopolu, władał doskonale językiem tureckim i kilku innemi lewantyńskiemi językami; znał dobrze obyczaje i zwyczaje Osmanów, a odznaczał się wielką osobistą odwagą. Gdy zatem komendant Stahrenberg kazał

---

[3]) O nim to ks. Lotaryński w wyżej przytoczonym liście wspomina.

obwieścić publicznie, czyby się kto nie odważył wyjść z miasta i przez obóz turecki dotrzeć do armji cesarskiej, aby donieść o rozpaczliwem położeniu oblężonych, — obiecując za to sute wynagrodzenie,—nikt z Niemców się nie zgłosił do tak niebezpiecznego przedsięwzięcia. Wtedy ofiarował się Kulczycki, i przebrany za turka wyszedł w nocy 13 sierpnia z Wiednia, dotarł z listem do ks. Karola Lotaryńskiego, a 17-go wrócił zdrów i cały, niosąc Wiedeńczykom zapewnienie, że Jan Sobieski śpieszy miastu z odsieczą.

Dnia 8-go września, w samo święto Narodzenia N. M. P., wojsko polskie przekroczyło Dunaj i połączyło się z armją cesarską, a król Jan mianowany został głównodowodzącym armji chrześcijańskiej: „*Generalissimus totius christianitatis*". Od tej chwili „zawsze był w przodzie—mówi naoczny świadek [4])—ordynansami ostrożnemi i odważnym przykładem wszystkich animując". Między Tulnem, gdzie się zgromadzono, a Wiedniem były góry i lasy trudne do przebycia; król sam o tej przeprawie tak donosi swej Marysieńce:

„Po tej przeprawie Dunajskiej, o której wyżej nadmieniłem, przeprawialiśmy się przez takie góry, żeśmy nie wchodzili, albo nie wstępowali, aleśmy się wdrapywali. Począwszy tedy od piątku (10.IX) nie jemy ani nie śpiemy, ani konie nasze... które wcale nie jedzą, jeno liście z drzew. Wczoraj (11.IX) o południu przechodziliśmy tę tu znowu górę niemożliwą, lasem wielkim gęstym okrytą, przykrą i niedostępną".

Nakoniec, na kilka godzin przed zachodem słońca tejże soboty 11-go września, wojska dosięgły najwyższego grzbietu górskiego, skąd królowi jadącemu „zawsze na przedzie", odsłonił się widok na ogromny i barwny obóz turecki, na miasto ściśnione dokoła pierścieniem wojsk bisurmańskich, na wody Dunaju, stoki gór i pola rozległe, gdzie się miały rozegrać nazajutrz losy Europy. Jeszcze tego wieczora zatoczono kilka dział na górę św. Leopolda i rozpoczęto ogień przeciw Turkom, dając zarazem oblężonym znak, że odsiecz idzie. Postrzeżono ich też z miasta i męstwo rozpaczy zamieniło się w pew-

---

[4]) „*Dziennik bezimiennego artylerzysty*"; jest nim prawdopodobnie sam generał artylerji koronnej, dzielny Marcin Kątski.

ność zwycięstwa. Hr. Stahrenberg noc całą czuwał z załogą bacząc, aby Turcy w ostatniej chwili gotowemi już prawie wyłomami do miasta się nie wdarli. Noc była ciemna, bezksiężycowa; w obozie tureckim wrzało od wrzasków i huku dział, a na Kahlenbergu legło strudzone rycerstwo chrześcijańskie pod drzewami, szukając spoczynku przed jutrzejszą bitwą. Kara Mustafa nie chciał wierzyć, że ma przed sobą „Lwa Lechistanu"; gdy mu donoszono o polskim wojsku, myślał, że to awangarda Lubomirskiego. Bóg zaślepił go tak dalece, że w zarozumiałości swej nie uważał wcale na poruszenia nieprzyjaciela i lekceważył niebezpieczeństwo.

Mówią, że kopiąc ziemię, aby rozbić namiot królewski, znaleziono blaszany obraz Matki Boskiej z napisem: „*Et victor erit Joannes*". Król spędził część nocy na modlitwie i na kreśleniu własną ręką w języku francuskim szyku bojowego—„Ordre de la bataille"—którego oryginał oglądać można w bibliotece Wilanowskiej.

Późno ułożył się na spoczynek i spał parę godzin; nie zaspał jednak, bo „nastawiwszy budzik na 3-cią przede dniem", o tej rannej porze już pisał do „najśliczniejszej Marysieńki".

Już od 5-ej zaczęły grać armaty, a forpoczty jęły niepokoić wroga. Przynaglono króla, aby dosiadł konia, i korzystając z oszołomienia Turków rozpoczął regularną bitwę. Lecz była to niedziela i Sobieski nie chciał opuścić Mszy św. Odprawił ją świętobliwy Kapucyn, legat Stolicy Świętej, Marco d'Aviano, w zrujnowanej kaplicy spalonego klasztoru Kamedułów na Kahlenbergu, a służył mu do niej pokornie i pobożnie sam król, błagając Boga gorąco u stóp naprędce ustawionego ołtarza o błogosławieństwo i zwycięstwo nad wrogiem Krzyża Świętego. Przyjął też wraz z synem z rąk X. Marka Ciało i Krew Pańską wraz z błogosławieństwem na życie i śmierć. Książę Karol Lotaryński i Elektor saski z kilku oficerami byli świadkami nieoczekiwanego zdarzenia. Oto O. Marek, odwracając się przy końcu Mszy na „*Ite missa est*", wyrzekł zamiast tej liturgicznej formuły następujące prorocze słowa: „*Joannes vinces*", na co król odpowiedział z prostotą: „*Deo gratias*".

Nie było czasu na śniadanie, bo huk dział stawał się coraz głośniejszy. Skoczył więc śpiesznie na koń, wychylił

podany sobie kubek wina, zagryzł kawałkiem suchego chleba i udał się na plac boju, gdzie wedle „*Ordre de la bataille*" ks. Lotaryński z wojskami cesarskiemi i Lubomirskim zajęli lewe od Dunaju skrzydło; tuż przy Cesarskich, ku prawej stronie, stanęli Elektorowie saski i bawarski oraz ks. Waldeck. Prawe skrzydło stanowiło wojsko polskie, którem dowodził bacznie i umiejętnie hetman wielki koronny, Stanisław Jabłonowski; we środku stały chorągwie i regimenty bezpośrednio królewskie i obu Potockich, Andrzeja i Szczęsnego. Wszędzie wzdłuż całego szyku, porozdzielane były chorągwie husarskie; wszystko to rozporządził był król w swym „szyku bojowym".

Bili się przez dzień cały, mimo wielkiego upału; w południe spożył król skromny posiłek pod cieniem rozłożystego drzewa, potem objechał szeregi, krzepiąc i zachęcając walczących, przemawiając to po niemiecku, to po francusku lub po włosku, wedle potrzeby, wzywając, aby wszyscy „bili się i umierali, jeśli trzeba, w obronie Krzyża przed półksiężycem". O drugiej bitwa zawrzała ponownie.

„Zaczęła się mocna igraszka z lewego skrzydła naszego" — opowiada wyżej wzmiankowany „Dziennik artylerzysty".— „skoczyło kilka chorągwi francuskich i cesarskich, daleko popę-„dziłyTurków; ale dla rowów i przymurków znowu od Janczarów „odpędzeni. Coraz jednak posiłków nam przybywało; prawem „także skrzydłem postępowaliśmy już wszystkiem wojskiem, „coraz pagórki i rowy osaczając piechotą, a strzelając się „z Turkami, którzy i podczas najgorętszej chwili okazji w ni-„czem nie poprzestali, owszem z największą zawziętością „szturmowali do Wiednia, bijąc z dział bez przestanku.

„Ta była intencja Króla Imci, żeby na tej górze, opanowawszy ją, w szyku porządnym czekać jutra. Ale widząc, że się lewe skrzydło nasze polskie z Imci panem Wojewodą wołyńskim (Sieniawskim) gwałtem drze ku obozowi, i Niemcy także od Dunaju, a nieprzyjaciel się miesza, posłał wszędzie ordynansy, żeby postępować. I sam skoczył tak rezolutnie, że bardziej już szeregowego czynił sprawę żołnierza, dotąd radą i rządem, teraz przykładem wszystkich ożywiając. Tak tedy następując coraz rzeźwiej angażowało się lewe skrzydło od Dunaju bardzo daleko. Tam Starosta Halicki (młody Sta-

nisław Potocki), tam Podskarbi nadworny (Modrzejowski) i siła bardzo grzecznych kawalerów padło ceną wygranej".

Odznaczyli się wtedy rycerską odwagą Zbierzchowski Zygmunt, porucznik chorągwi królewicza Aleksandra, Złotnicki królewicza Jakóba, Skarbek, Ważyński, Żaboklicki, Rzewuski Michał, ojciec, dziad i pradziad Hetmanów koronnych, a prapradziad „Hetmana złotobrodego"; dwóch Morsztynów, pułkownik Szczuka, chorąży Sołtyk, Atanazy Miączyński i wielu innych „grzecznych kawalerów", których imiona pamiętnikarze przechować zdołali.

Dziennik zaś artylerzysty ciągnie dalej:

„Obróciła się potem z Wezyrem wszystka prawie siła na prawe skrzydło, ale i tam zastali też rezolucję i wielki porządek; i tam ich tedy wsparto aż ku lasowi piękną sprawą, i posiłkami prosto na obóz Turków, gdzie ich też już i lewe skrzydło wpasowało. Słońce chyliło się ku zachodowi, a los bitwy jeszcze nie był rozstrzygnięty; radzono tedy królowi, aby odłożyć bój ostateczny na drugi dzień. Lecz Sobieski skupiwszy się chwilę rzekł: „Nie; dzisiaj Pan nam da zwycięstwo. Jutro byłoby zapóźno". I z okrzykiem *„Non nobis Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam"* — rzucił się w wir walki, porywając za sobą centrum armji do ataku na samego Kara Mustafę, którego namiot błyszczał purpurą i złotem w promieniach zachodu, a obok niego zielona chorągiew Ottomańska, jaką co roku przynoszą z Mekki. Wielki Wezyr, nie przypuszczając nawet dla siebie przegranej, gdy ujrzał husarję skrzydlatą wpadającą jak burza na jego zastępy, zrozumiał, że nie zdzierży. Jabłonowski przeciął na dwoje armję turecką, która panicznym strachem zdjęta podała tyły. Janczarzy bronili się jeszcze zaciekle czas jakiś; lecz gdy około 6-tej wieczór ujrzeli się oko w oko ze „Lwem Lechistanu", złożyli przed nim broń. Kara Mustafa zaś uciekł haniebnie.

Ogromny obóz turecki ze wszystkiemi bogactwami był zdobyty, nieprzyjaciel w rozsypce, Wiedeń oswobodzony. Lekkie chorągwie jazdy pod wodzą Atanazego Miączyńskiego ruszyły na rozkaz Króla w pogoń za uchodzącymi; a choć noc, nagle ciemnym zmrokiem zapadająca, nie długo dozwoliła tej

pogoni i „ścinania Bisurmana po szlakach", chorągwie te jednakże były przez tę noc zasłoną dla wojska i przednią jego strażą.

Teraz dopiero zsiadł z konia zwycięski Król po 10-cio godzinnym boju, i spoczął pod dębem na rozciągnionym namiocie tureckim. Tam to przywiedziono mu zdobytego konia wezyrskiego, tam przyniesiono strzemię wezyrskie, które w znak odniesionego zwycięstwa co rychlej i bez listu wysłał do Krakowa, a które Królowa u nóg Zbawiciela Ukrzyżowanego zawiesiła.

W wiekopomnym swym liście z namiotu wezyrskiego, Jan III, zakreślając tylko w najogólniejszych zarysach przebieg i ostateczny wynik walki, tak kończy:

„Wojska wszystkie, które bardzo dobrze czyniły swoją powinność, przyznały Panu Bogu a nam tę wygraną potrzebę... Przybiegały do mnie Książęta, tako to Elektor bawarski, Waldeck i inni, ściskając mię za szyję, a całując w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze, oficerowie i regimenty wszystkie kawalerji i infanterji wołały: *„Hoch unser braver König!"* — Słuchały mię tak, że nigdy tak nasi".

Papieżowi Inocentemu XI posłał Sobieski zdobytą wielką chorągiew Proroka z temi pięknemi słowy: *„Veni, vidi, Deus vicit"*. Do Ludwika XIV zaś, który tajemnie popierał politykę turecką, wystosował tę lakoniczną depeszę: „Mam zaszczyt donieść Waszej Arcychrześcijańskiej Mości, że chrześcijaństwo jest ocalone".

Tak się zakończył najświetniejszy dzień życia króla Jana III, dzień największego zwycięstwa, najwyższej chwały i najszczerszego uwielbienia ze strony towarzyszy walki i sprzymierzeńców. Twardy sen żołnierski zawarł im powieka na pobojowisku, w zdobycznym namiocie.

Nazajutrz rano odbył Sobieski wjazd swój do oswobodzonej stolicy; lud witał w nim radośnie zbawcę swego. Po drodze do katedry wszedł król niespodzianie do kościoła Augustjanów, gdzie sam zaintonował *„Te Deum"*, poczem legł krzyżem aż wojsko dośpiewało do końca hymn dziękczynny. Nabożeństwo oficjalne odbyło się później w katedrze św.

Szczepana, gdzie mówca wygłosił z ambony kazanie okolicznościowe na tekst: *„Fuit homo missus a Deo, cui nomen erat Joannes"*.

Cesarz Leopold powrócił z Lincu we trzy dni po zwycięstwie. Spotkanie z królem polskim odbyło się konno; znane są jego szczegóły. Leopold I był zakłopotany — czemu się dziwić trudno — i bąknął kilka słów podziękowania; na co Sobieski odpowiedział dobrodusznie: „Rad jestem, kochany sąsiedzie, żem Ci mógł wyświadczyć tę małą przysługę".

Poległych w boju z armji chrześcijańskiej nie było zbyt wielu — w porównaniu z cyframi, do których przyzwyczaiła nas Wielka Wojna; pisarze współcześni podają około 4000. Król Jan kilkakrotnie ubolewał nad poniesionemi stratami, a w jednym ze swych listów powiada: „Ślubuję, żeśmy dobrze oblali tę przysługę cesarską i całego chrześcijaństwa".

Nie pierwszy to raz i nie ostatni, że polski oręż ocalił Europę od zalewu barbarzyństwa ze wschodu: Lignica — Wiedeń — Cud nad Wisłą, to trzy główne etapy, gdzie tytanicznem zmaganiem się z Tatarzynem, Turkiem i Bolszewikiem Polska spełniła swą szczytną misję dziejową „Przedmurza Chrześcijaństwa".

S. M. R.

Sprawozdania i Recenzje.

Komitet Budowy Kopca-Pomnika H. Sienkiewicza w Okrzei nadesłał nam odezwę treści następującej:

„W jesieni 1932 roku rozpoczęliśmy w Okrzei, miejscu urodzenia H. Sienkiewicza, sypanie Kopca-Pomnika dla uczczenia pamięci Wielkiego Autora „Trylogji", „Quo Vadis" i „Krzyżaków". On w czasie niewoli rozbudzał ducha narodowego i serca wielu pokoleń w górę podnosił, pracował dla Narodu z myślą o Polsce Niepodległej i z tą myślą zmarł na obczyźnie.

Do całego Narodu zwracamy się z prośbą i z wezwaniem o wzięcie udziału w sypaniu Kopca-Pomnika, który będzie hołdem społeczeństwa tak trwałym i niewzruszonym, jak trwałe są wskazania i zasługi Henryka Sienkiewicza.

Każda szkoła, każda organizacja, związek i zrzeszenie, każda jednostka znajdzie formę współpracy z Komitetem odpowiednią do swoich

warunków, dla uczczenia Tego, który krzepił ducha narodowego w czasach niewoli.

W sypaniu Kopca-Pomnika H. Sienkiewicza w Okrzei niech więc wezmą udział wszyscy, w kim żyją wzniosłe uczucia dla Tego, który kazał nam wierzyć w czasach niewoli, że Ojczyzna odzyska wolność i chwałę.

Okrzeja, pow. Łuków, 1 stycznia 1933 r.

Formy współpracy:

1) Nadsyłać do Okrzei pod adresem sekretarjatu grudki ziemi, — niech w księdze pamiątkowej Kopca-Pomnika nie braknie żadnego miasta, osiedla, a nawet żadnej zagrody.

2) Organizować do Okrzei wycieczki w celu sypania Kopca; narzędzia odpowiednie są przygotowane na miejscu; o przyjeździe wycieczki zawiadomić sekretarjat na 2 tygodnie.

3) W miastach powiatowych powołać Koła Przyjaciół Kopca H. Sienkiewicza w celu zorganizowania imprez dochodowych i akademji w 1933 r. jako w 50 rocznicę ukazania się „Trylogji".

4) Zgłaszać się na członków Komitetu; członek czynny płaci 5 zł. rocznie, wspierający—5 zł jednorazowo. Składki wpłacać PKO. 143.913.

F. Ż.: Idziemy z kolędą. M. Sabatowicz: Hej kolęda, kolęda. Dynowska i Fischerówna: Wesoła nowina — oto trzy nowe wydawnictwa Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, Skład główny: Sp. Akc. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

Wśród wydawnictw jasełkowych dla zespołów amatorskich, trzy powyższe nowości wyróżniają się swym specjalnym charakterem. Są one pisane w ten sposób, aby mogły być użyte nietylko na scenie, ale także bez estrady i dekoracyj w czasie wędrówek kolędników po domach, chatach i podwórzach.

Ale nietylko uproszczenia reżyserskie przynoszą te broszury. Przynoszą one przedewszystkiem głęboką myśl religijną podaną w dobrej a przystępnej, literackiej formie. Pod tym względem brak wśród wydawnictw gwiazdkowych był dotychczas ogromny i przedstawienia kolędników stały niżej krytyki. Posługiwali się oni tekstami albo zupełnie bezwartościowemi, albo już dla współczesnego pokolenia nieprzystępnemi, bo pisanemi językiem staropolskim, a więc niezrozumiałym dla szerszego ogółu i dla samych „artystów", którzy go jeszcze na swój sposób wykoszlawiali.

Nowe zbiorki Zjednoczenie świadczą o staraniu, jakie organizacja ta dokłada, aby do każdego zajęcia, czy rozrywki młodych dodać sens głębszy i wychowawczy. Przejawia się w nich myśl, aby przedstawienia kolędników z igraszek rozochoconej (często pijanej) bandy przemienić w wędrówki gorliwych apostołów Akcji Katolickiej, którzy moment ten wyzyskają, aby w progu każdej chaty zasiać dobre słowo i skupić gromadkę widzów w hołdzie dla świętej Tajemnicy Wcielenia.

Zbiorek Sabatowicza wyróżnia się ponadto świetnem zużytkowaniem typowo ludowych zwyczajów gwiazdkowych, które przez to ratuje przed zupełnem już spaczeniem lub zapomnieniem.

Wszystkie urozmaicenia (jest ich razem 21) po dodaniu dekoracyjnej oprawy nadają się też do odegrania na scenie, podczas wieczornic gwiazdkowych i popularnego u nas obchodu „Opłatka".

Dr. Bronisław Załuski „Wspomnienia i refleksje na tle przebiegu walki o szkołę polską (1905—1930)".

Dr. Bronisław Załuski, znany pedagog, długoletni dyrektor gimnazjum na Bielanach pod Warszawą, ogłosił drukiem swoje wspomnienia z dni walk o szkołę polską. Przez ostatnie ćwierćwiecze wiele burz dziejowych, cudzych i swojskich, przewaliło się przez Polskę i dobrze się stało, iż znalazł się ktoś, kto postanowił wspomnieć szerszemu ogółowi wypadki „górnej i chmurnej młodości".

Dla pokolenia, które miało szczęście wychować się w polskiej szkole, a rosyjską zna z „Syzyfowych prac" Żeromskiego, powyższa broszura będzie ciekawym przyczynkiem. Niejednemu sztubakowi rodzony ojciec (dzisiejszy sybaryta) wyda się bohaterem.

Wspomnienia dr. Załuskiego dotyczą szkół włocławskich, są pisane barwnym i żywym językiem. Przed oczyma czytelników kolejno przesuwają się groźne postacie groźnych satrapów z dyrektorem Bobarykinem na czele.

Wspomnienia napisane w sposób bardzo interesujący, językiem jędrnym i żywym, a równocześnie w sposób bardzo poważny i głęboki ujmują wszelkie nasuwające się w związku z tematem zagadnienia.

Radzimy czytelnikom zaopatrzyć się w tę książkę. Skład główny: „Książnica Atlas" w Warszawie.

Z. P.

Matka Salezja Schulten. Zaiste, drogi Pańskie nie są drogami naszemi. Duch tchnie, kędy chce, nie według pojęć ludzkich.

Elza Schulten, urodzona w Kolonji w roku 1877 nie rokowała bynajmniej świetnych widoków na drodze życia umysłowego, miała trudności już w początkach, w kursie szkoły ludowej. Rodzina obróciła ją do pracy w gospodarstwie domowem. Jednakże doszedłszy do dziewiętnastego roku życia znalazła przyjęcie w nowicjacie niemieckich Sióstr Urszulanek w Nimwegen, w Holandji. Stamtąd posłano ją znowu do Niemiec i uczyniono furtjanką, w roku 1903, potem zakrystjanką, a potem powierzono jej w klasztorze w Osnabrück nadzór nad wychowańcami zakładowemi, które nie były miłemi w obcowaniu, ze względu na swą zarozumiałość. Umarła w roku 1920.

Zdawałoby się, z punktu światowego, niczem wybitnem nie może się zaznaczyć takie życie. A jednak, jakiem zdumieniem zdjęte zostały

jej siostry zakonne, gdy po śmierci matki Salezji pozostałe po niej notatki, przekonały się, że ta „prosta" siostra Salezja, co skromnie pracowała przy ich boku, wzniosła się w życiu duchowem bardzo wysoko, bo zaczynając od małego w sprawach wewnętrznych, doszła do najwyższych łask mistycznych; a przytem, ta „niezdolna" istota skreśliła tę przebytą przez siebie drogę aż do najsubtelniejszych szczegółów psychologicznych.

Mater Salesia Schulten und ihre Psychologie der Mystik. Leben und Schriften einer Ursuline. Vom Karl Richstätter S. J. Z trzema tablicami i próbką pisma 8⁰ (VIII i 234 str.). Freiburg in Breisgau, 1932. Herder. W broszurze marek 3.50, w płótnie 4.4o.

Te właśnie pamiętniki duchowne zostały ujęte w książkę przez znawcę życia mistycznego, ojca Richstattera, zaopatrzone we wstęp i w wyjaśnienia. Nieocenione to dzieło, stanowi jedno z nielicznych przejasnych zadokumentowań nadprzyrodzoności, zaczerpniętych z tego, co bezpośrednio przeżyła dusza w dziedzinie mistycznej. Niby wijącą się ku szczytom krętą ścieżką górską, prowadzi nas ona coraz wyżej, i otwiera nam coraz szersze widnokręgi na niezgłębione krainy ducha ludzkiego, wiedzie ku coraz większym przestworom, w coraz silniejszy blask łaski mistycznej, aż do niebotycznych wyżyn życia z Bogiem, do mistycznego zranienia duszy.

Ze względu na tę treść swoją dzieło omawiane da możność każdemu z czytelników zakosztować niemało przeżyć religijnych. Teolog znajdzie tam jeszcze coś więcej. Życiorys matki Salezji, w pierwszej części dzieła, wyjawia silne ascetyczne podstawy jej życia wewnętrznego, od których wiedzie droga do łask mistycznych. Właściwe zapiski, w części drugiej, stanowią godny zastanowienia przyczynek do psychologji mistyki; zarazem jest to próbka nowoczesnej psychologji doświadczalnej, z zastosowaniem najsubtelniejszych jej metod.

I to jeszcze podkreślić należy, że ta rozmaitość i bogactwo treści stają się całkiem destępne dzięki prostocie i jasności wyrażeń w zapiskach. Na tę właśnie prostotę wskazuje wydawca w swych rozdziałach wstępnych.

Ze względu na powyższe zalety, dzieło współczesnej mistyczki, a zarazem o mistyczce, jest cennym podarkiem dla tych, co „szukają Boga"; teologowi przynosi doniosłe potwierdzenie tradycyjnej katolickiej ascetyki i mistyki; a przytem szczerą swą rzetelnością strąca do rzędu absurdów w modzie będący dziś rodzaj mistycyzmu.

Pierre l'Ermite. — La Lampe dans la maison. — Paris 5 rue Bayard. Bonne Presse.—Radziłabym tłómaczyć poszczególne rozdziały w prasie miesięcznej. Tytuł nic nie mówi, a jednak świetne pismo ks. Loutil umieściło w powabnych feljetonach całą ilustrację, a zarazem obronę naszych klęsk i naszych ideałów. Opowiadania—jak obrazki. Ujęcie popularne. Społeczne. Literackie. Wydanie ładne i tanie.